CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 12 (1477) DNIA 9 LUTEGO 1939 ROKU ROK XIX

Dramatyczna walka w Zurychu i Bazylei

Zakopane pod flagą F.I.S.

Ostatnie meldunki z terenu batalii narciarzy

Budapeszt pewien sukcesu w Poznaniu

Przed jubileuszowym meczem bokserów polskich

Zakopane, 7 luty.

Wszystkie państwa są już w Zakopanem — przyjechali Finowie, Jugosłowianie, Węgrzy, naturalnie nie wszyscy jeszcze w komplecie.

Wszystkie bez wyjątku są zadowolone z opieki, hotelów i utrzymania. Każda drużyna ma swego towarzysza, który nie odstępuje jej na krok, jest tłomaczem, pośrednikiem, niańką. Towarzysz taki włada przy tym językiem państwa, któremu towarzyszy, nawet jeśli to jest Norwegia lub Szwecja. Nawet Finowie mieli mieć takiego wymarzonego towarzysza, który jednak w ostatniej chwili zawiódł.

*

W poniedziałek odbyła się generalna narada PZN, na której postanowiono wyruszyć na poszukiwanie tras rezerwowych. Śniegu jest bowiem mało i trzeba być przygotowanym na ewentualność, że „18" i „50" nie będzie można rozegrać w okolicach stadionu krokwiańskiego.

Już pierwsza taka wyprawa uspokoiła wszystkich o losy FIS. Ruszyła ona do Jaworzyny. Po powrocie powiedział mi członek tej ekspedycji p. Loteczko, twórca Krokwi:

„Proszę pana, tam można zrobić nie tylko 50, ale bieg 250 klm. w jednej pętli. Śniegu jest dosyć, tereny rozmaite, interesujące".

Zresztą chwilowo pesymizm PZN jest przedwczesny. Trener szwedzki Stolpe który ruszył dziś ze swymi chłopcami na rekonesans pod Regle w kierunku Gubałówki, a więc tam, gdzie mają być biegi, powiedział po powrocie:

„No, na brak śniegu nie macie się co skarżyć".

Jeśli Szwedom wystarczy — to wystarczy Skandynawom. A jeśli wystarczy Skandynawom, to i innym nacjom.

Pesymistą jest kierownik biegu 18 klm., p. Schiele.

„Wybrałem taką piękną „18" — mówi — i nic z tego. Jeśli najpóźniej w poniedziałek spadnie śnieg tak ze 20 ctm, to będziemy pracowali w nocy przy pochodniach i przygotujemy wszystko. Jeśli śniegu nie będzie, trzeba będzie przenieść bieg.

Najwięcej szans ma trasa rezerwowa na północnych stokach Gubałówki, gdzie śniegu jest stosunkowo dużo, a kolejką zębatą można dowieźć zawodników i publiczność na start.

Na rekonesans ruszył tam w środę kierownik „50" p. Oppenheim.

W Sieniawce, koło Chabówki, jest też trochę śniegu i tam może być „18".

Poszukiwanie tras sprawia niezmiernie wiele kłopotu organizatorom, trzeba bowiem nietylko wybrać trasy, ale je wyznaczyć, przetorować, przygotować i narysować profile. Dla samej sztafety jest np. aż 5 ewentualności.

*

Trasa zjazdowa była teoretycznie we wtorek zamknięta, nie na wiele to się jednak zdało. Drużyna szwajcarska weszła na szczyt Kasprowego i zaczęła zjeżdżać. Kto mógł ją zatrzymać, zwłaszcza, że był taki lód, że niewprawny narciarz nie mógł się utrzymać na stoku i zsuwał się kilkaset metrów na plecach. „Żywy lód", jak było napisane u wejścia do kolejki.

Spróbował zjazdu najpierw kierownik zespołu Glatthardt i kazał paniom zdjąć narty i zejść na piechotę. Było za twardo. Rominger zrobił trzy kristianie, od połowy stoku „wyciął" szusa i tyle go było widać. W ślad za nim ruszyli Niemcy, a w południe zjeżdżali już wszyscy. Skarżyli się potem na trudne warunki: lód, wąskość przesmyków między kamieniami (kamienie te będą zresztą odgrodzone linami).

St. R.



ANGIELSKI KANADYJCZYK KELLY
mija obronę Węgrów na meczu 1:0



PLAKAT F. I. S.



STANISZEWSKI WYJECHAŁ DO BERLINA
w towarzystwie trenera Petkiewicza, na zawody dn. 9-go w hali



POLSKA DRUŻYNA NARCIARSKA W REPREZENTACYJNYCH STROJACH
Pierwszy od lewej: Stanisław Marusarz, od prawej: Bronek Czech i dyr. Kasztelewicz

Czy wygramy 12-ty raz z rzędu

Ostatni mecz przegraliśmy w Polsce cztery lata temu. Był to mecz z Niemcami (6:10 — Warszawa 1.9 1935).

11 meczów z rzędu wygrała w Polsce nasza repreezntacja.

*

Mecz z Węgrami wykracza poza ramy przeciętnego międzypaństwowego spotkania. Składa się na to kilka czynników. Po pierwsze klasa przeciwnika. Węgrzy tak jak i Polska nie posiadają boksu zawodowego — a więc rezultat meczu będzie istotnym wykładnikiem sił pięściarstwa obu krajów.

Właśnie dlatego mecz ten ma tak specyficzny charakter i nie można go porównywać ze spotkaniami z Niemcami, czy też Italią, gdzie przecież istnieje ciągły odpływ amatorów do obozu zawodowego.

Drugi ważny czynnik — to być może pierwsze porównanie sił i próba przed mistrzostwami w Dublinie, podczas których Węgrzy niewątpliwie będą się starali odegrać nie mniejszą od Polaków rolę.

Trzeci — na pozór błahy, ale w gruncie rzeczy nie dający się lekceważyć — to pozycja p. Kankowskiego w międzynarodowym boksie amatorskim. Opinia Węgra niewątpliwie jest dla nas cenna, chociażby przy ustawianiu drużyny na mecz z Ameryką.

Mecz z Węgrami będzie bezsprzecznie dla nas bardzo ciężki, już zeszłoroczny — z trudem wywalczony remis — w sezonie, w którym biliśmy wszystkich rywali, mówi bardzo wiele. Oczywiście własny ring i publiczność są w boksie tak bardzo ważnymi czynnikami, że atuty te mogą zaważyć na ostatecznym wyniku.

*

Prognostyki są niezmiernie trudne. Musimy być przyszykowani na porażkę, a jednocześnie mamy pełne prawo marzyć nawet o wysokim zwycięstwie. Przepowiednie są szczególnie ryzykowne w niższych wagach, w których może już zapaść rozstrzygnięcie co do ogólnego wyniku.

Nie staiemy przeciw Węgrom w najsilniejszym składzie. Zabraknie Rotholca, przypuszczalnie i Piłata, a Czortek startuje po niedawno przebytej chorobie.

Spróbujmy jednak ocenić szanse zawodników. A więc:

Jasiński — Podany

Podany ubiegłego roku wygrał zasłużenie z Sobkowiakiem. Wprawdzie Sobkowiak już wówczas przechodził kryzys spadku formy, ale nawet ten zeszłoroczny Sobkowiak był na pewno jeszcze lepszy od dzisiejszego Jasińskiego. Na meczu z Holandią był on raczej słaby i o ile ostatnio nie poprawił formy, trudno myśleć aby pokonał Węgra. W każdym razie są tu pewniejsze punkty węgierskie niż polskie.

Koziołek — Bondy

Pojedynek Koziołka z Bondym może mieć właśnie decydujące znaczenie dla ostatecznego wyniku. Koziołek wygrał w Budapeszcie dwie rundy i zasłużył na zwycięstwo, którego mu odmówiono. Teraz kolej na rewanż. Koziołek staje na trudnej pozycji, ale bynajmniej nie straconej z góry. Jeśli jest w dobrej kondycji fizycznej mecz powinien wygrać.

(Dokończenie na str. 2-ej).



EDWARD NOWACKI
Najlepszy biegacz polski na nartach



WŁOCH DEMEZ
zaprawia się na śniegu Zakopiańskim

Czy wygramy?

(Dokończenie artykułu ze str. 1-ej)

Czortek — Frigyes

Frigyes walczyć będzie z Czortkiem. Na szczęście pogłoski jakoby Czortek nie mógł startować okazały się nieściśle. Ambitny żołnierz, mimo niedawno przebytej choroby, stanie na ringu w Poznaniu. Oczywiście w tych warunkach trudno wymagać od niego zbyt wiele. Przegrał przecież w Budapeszcie. Czy jeszcze raz ulegnie? Czy niesłychana żywotność i ambicja Czortka doprowadzą go do sukcesu? Raczej należy wątpić. Frigyes jest naprawdę klasą, nadto góruje nad Czortkiem warunkami fizycznymi — ma dłuższe ręce. Wygrana Czortka byłaby dużym sukcesem. Musimy się jednak poważnie liczyć ze stratą punktów w wadze piórkowej.

Woźniakiewicz — Mandi

Mandi skrzyżuje rękawice z Woźniakiewiczem — a więc z bardzo dziś poważną firmą. Prognostyk znów niesłychanie trudny. Woźniakiewicz potrafi zaskoczyć przeciwnika, wybić go z uderzenia, wprowadzić taki chaos, że często cały plan taktyczny najlepszego technika przemieni w niwecz. Teoretycznie musimy się liczyć z porażką Woźniakiewicza, ale w duchu mamy nadzieję, że wyjdzie on z walki zwycięsko. Mandi przegrał w r. ub. z Kowalskim, co wskazywałoby, że nie jest taki straszny jak go malują.

Kolczyński — Deli

O Kolczyńskiego jesteśmy spokojni. Jego przeciwnik Deli jest wprawdzie zupełnie nieznany — ale chyba na kolanie nie rodzą się mistrzowie...

Pisarski — Jakits

Jakits już raz przegrał z Pisarskim, ale nie zapominajmy, że stało się to na skutek dość szczęśliwego ciosu Polaka. Oba obozy sygnalizują dobrą formę swych pupili. Pisarski posiada przewagę moralną i własnego ringu, ale Węgier jest naprawdę groźny i trzeba się liczyć z możliwością porażki Polaka.

Szymura — Szigeti

Jeszcze jedna zagadka... Szymura — Szigeti. I w tym wypadku wszelkie teoretyczne rozważania przemawiają za młodym Szymurą, ale bokser z tak wielką rutyną jak Szigeti zawsze zdolny jest do niespodzianek.

Białkowski — Sarközy

W wadze ciężkiej walczy zupełnie nam nieznany następca Nagyego — Sarközy. Piłata zastąpi Białkowski. Czy możemy wymagać zwycięstwa międzynarodowego od boksera — który kilka dni temu przegrał w kraju ze Szkwarkowskim?

A więc, po co wystawiać Białkowskiego? Czy nie ma lepszych. Może Łukowski... Węgrowski? Takie pytanie zadaliśmy mir Mirzyńskiemu.

— Wszyscy oni są jednakowo słabi... usłyszeliśmy odpowiedź.

Być może... ale czy nie można by się o tym przekonać. Przed meczem międzypaństwowym przydałyby się eliminacje w wagach ciężkich. Aż czterech zawodników jest do wypróbowania, jako zastępców Piłata.

Trzeba teraz postarać się zbilansować powyższe wywody. A więc pierwszy ma głos optymista:

— Wygramy 12:4, przegrywa tylko Jasiński i Białkowski. Nieco mniej gorący optymista dodaje jeszcze przegraną Woźniakiewicza z Mandim i koryguje wynik na 10:6. Jeszcze inny przepowiada porażkę Koziołka i remis 8:8.

A pesymista? Ten ma prawo liczyć tylko na pewne zwycięstwo Kolczyńskiego. Wszystkie inne walki stoją przecież pod znakiem zapytania.

K. Gryżewski.

Węgrzy jadą pełni optymizmu

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Budapeszt, 5 luty.

Skończyły się mistrzostwa drużynowe, które od wielu tygodni trzymały w napięciu węgierskie koła sportowe. Mała hala tramwajarzy, gdzie od Bożego Narodzenia toczyły się walki, była zawsze przepełniona. Z zadowoleniem można było stwierdzić, że mimo usunięcia się popularnych mistrzów jak Enekes i Harangi, sport pięściarski zyskuje w kraju stale na popularności.

Kiedy dziś wieczorem, po zakończeniu ostatnich spotkań, opuszczaliśmy halę BSZKRT wpadła nam w ucho następująca uwaga: „wszystko było fajne, ale co 12 lutego z Polakami?"...

— Może pan być spokojny — pada odpowiedź jednego z działaczy — tam na pewno wygramy!

Odpowiedź ta charakteryzuje nastrój zawsze optymistycznych, wierzących w przyszłość Węgrów. Wiara zawsze w zwycięstwo, nawet gdy przeciwnik jest silny. Dziwna narodowa cecha, odnajdujemy ją nie tylko w sporcie, ale i w codziennym życiu.

Nie brak naturalnie trzeźwych fachowców, którzy na sprawy spoglądają przez pryzmat mniej uczuciowy. Lepiej więc zasięgnąć u nich języka, niż gubić się w radosnym optymizmie szarego tłumu. Do tego pokroju fachowców należy doskonały sędzia bez przydziału klubowego p. Robert Eisner, który umie ocenić szanse na zimno.

WSPANIAŁE PRZYGOTOWANIE

— Bokserzy węgierscy mają tym razem za sobą doskonały trening. Wszyscy zawodnicy zostali zmobilizowani i w każdej kategorii pracowano uczciwie już od października. W tych 5—6 tygodniach dostrzegliśmy pięknie rozwijające się młode siły, przy stopniowym wypieraniu starych, wyczerpanych zawodników. Dla fachowców ważną rzeczą było stwierdzenie, że w obliczu walki z Polską odpadła konieczność przeprowadzania treningów związkowych, gdyż w boju o mistrzostwo drużynowe zawodnicy nabywali konieczne im walory.

— Pięściarze, których zobaczy Poznań będą więc wszyscy w szczytowej swej formie, w pierwszorzędnej kondycji. Jeśli mimo to przegramy, to trzeba będzie uznać chwilową wyższość naszego znakomitego rywala.

Przegrana nasza nie jest jednak sprawą przesądzoną. Reprezentanci nasi w niższych wagach są znakomici i nie dadzą się pobić. Jeśli Deli, Mandi, czy może Sarközy odniesie niespodziewane zwycięstwo — wówczas możemy mecz wygrać. Zbyt wielkich widoków jednak nie ma. Nie widziałem w roku bieżącym Polaków, jednak na podstawie wyników ich przyjąć muszę, że są w dobrej formie.

OPTYMIZM U WSZYSTKICH

Przedstawiciel FTC Barinka, nie bawi się w proroctwa, powiada skromnie:

— Od świąt Bożego Narodzenia żyjemy jak asceci. Duch, harmonia, koleżeństwo są w drużynie naszej podziwu godne...

Kapitan związku Arpad Forray jest optymistą z urzędu. Liczy na zwycięstwo. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż musi przecież wierzyć w swą siłę.

Jeden z najwybitniejszych dziennikarzy sportowych, red. Ferdynand Cull mówi nam:

— My dziennikarze musimy być ostrożni w wypowiadaniu naszych uwag. Każdemu wolno kierować się nastrojami, tylko nie nam. By móc orzec coś wiążącego trzeba by znać formę naszych polskich przyjaciół. Znamy ich wspaniałe zagraniczne zwycięstwa, jaki jednak jest ich obecny poziom — tego nie wiemy. Mamy wielkie zaufanie do bokserów węgierskich. Reprezentanci niższych wag wykazali już parokrotnie swą „przydatność", a dziś są lepsi niż kiedykolwiek!

— Wstawienie nowicjuszy do wag wyższych — powiada dalej nasz kolega — nie osłabia bitności drużyny. Wręcz przeciwnie. Starzy byli nieco zmanierowani i bez wiary. Deli i Sarközy są z innego materiału. Jeśli odwaga i duch ofenzywny przedstawiają w boksie jakąś wartość, to te właśnie atuty są w ich ręku.

REMIS BYŁBY SUKCESEM

— Jaki będzie wynik? Nie jestem prorokiem. Polska należy do najlepszych nacji bokserskich, toteż rezultat remisowy byłby dla nas już pięknym sukcesem.

Prasa węgierska jest na ogół optymistyczna. Liczy na zwycięstwo. Skład oceniany jest pozytywnie.

Bokserom reprezentacyjnym nie wolno udzielać wywiadów przed walką. To jest słuszne. Zadaniem ich jest dzielnie walczyć a nie — mówić.

Oto mamy np. takiego Podany'ego. Światem jego jest służba kolejowa, a po służbie — sala treningowa. W życiu codziennym jest wesołym chłopcem, gdy jednak w pobliżu jego znajdzie się dziennikarz, język jego sztywnieje. Podobno nie posiada żadnych pasji. Nie pije, nie gra, jest typem uczciwego, pracowitego robotnika, który wyżywa się w sporcie. Nienawidzi podobno psów.

Imre Mandi z FTC mówi chętnie o sobie samym i o innych. Mandi jest wrażliwy na ciosy i dlatego też szlifuje swą technikę, by... ich uniknąć. Dlatego też opowieść jego o Deli nabiera specjalnego posmaku. Posłuchajmy.

KIM JEST DELI?

— Deli pobił mnie. Jak tego dokonał?... Deli bije, bije i bije. Sam pa trzy z rozszerzonymi gałkami wprost w ciosy, które otrzymuje. Gdybym ja to umiał. Liczne ciosy, jeśli nawet nie są bolesne pozostawiają jednak pewne ślady. Gdy jednak Deli otrzyma kilka porządnych uderzeń nauczy się może zerkać ostrożnie z poza rękawic. Chłopak ten nie umie nawet należycie ocenić jakim błogosławieństwem jest dla niego niezachwiana wiara we własne siły.

Mandi daje tym najbardziej trafną krytykę Deli'ego. Z niecierpliwością oczekuje on sygnału rozpoczęcia walki. Ledwie przebrzmi gong już rzuca się na przeciwnika, niby lew zwolniony z klatki.

Nigdy nie jest zadowolony. Nawet wówczas gdy zwycięża. Zdaje mu się, że nie osiągnął swego, nie zadał najsilniejszego ciosu, który pozostał jeszcze w jego ręku.

Podobnie i Sarközy. Deli posiada jednak lepszą technikę, niż olbrzym. Sarközy natomiast ma w pięściach swych straszną siłę. Gdy nauczy się ekonomicznie ją rozdzielać i dołączy z taktyką — stanie się groźnym na ringach międzynarodowych. W tej chwili Sarközy jest dobry tylko w pierwszej rundzie. Żyje wówczas świadomością swej potęgi. Jeśli uda mu się cios, przeciwnik zostaje na deskach. Z tym, że potężne uderzenie może też wylądować na jego szczęce nie bardzo się liczy. —

E. Bano.

Najwięcej razy w barwach Polski startował Piłat — 20. Chmielewski i Czortek po 16 razy, Rotholc 14, Majchrzycki 13, Sobkowiak 12, Forlański, Sipiński i Pisarski po 11, Arski, Seweryniak, Kajnar, Szymura i Kolczyński po 10.

Ile rozegrały meczów:

	Węgry	Polska
Meczów	74	45
Wygranych	44	25
Remis	14	7
Przegranych	16	13

Bilans Polski

	meczy	wygr.	rem.	przeg.	st. pkt.
z Niemcami	10	2	—	8	60:100
z Węgrami	7	3	2	2	56:56
z Austrią	6	5	1	—	65:31
z Czecho-Sł.	5	3	2	—	49:31
z Włochami	3	1	1	1	23:25
ze Szwecją	3	1	1	1	26:22
z Norwegią	2	2	—	—	24:8
z Estonią	2	2	—	—	22:10
z Finlandią	1	1	—	—	10:6
z U.S.A.	1	—	—	1	2:14
z Belgią	1	1	—	—	13:3
z Francją	1	1	—	—	14:2
z Łotwą	1	1	—	—	12:4
z Szwajcarią	1	1	—	—	14:2
z Holandią	1	1	—	—	16:0

7 wspomnień „węgierskich"

Siedem dotychczasowych meczów z Węgrami — to wielki szmat historii boksu polskiego. Odświeżamy go w pamięci Czytelników — wspomnieniami głównych bohaterów spotkań.

R. 1928 — Budapeszt — 5:11

Artur Seidel

...Przy stanie 9:1 dla Węgrów stanąłem do walki ze Springiem — pisał do nas 5-go listopada 1928 r. z Budapesztu, dzieląc się wrażeniami z pierwszego meczu Polska — Węgry, nasz reprezentant wagi średniej, Artur Seidel.

...Po pierwszych czterech walkach, stan meczu brzmiał 8:0 dla gospodarzy, ale wynik ten nie odzwierciadlał zupełnie przebiegu poszczególnych pojedynków, ani też stosunku sił walczących. Zamiast 0:8 powinno było być 4:4, a wówczas porażka 5:11 zamieniłaby się w zwycięstwo 9:7. Forlański został w bezprzykładny sposób skrzywdzony w walce z Enekesem, a Górnemu po prostu zrabowano piękne zwycięstwo nad Szobolewszkym.

Ta krzywda zdeprymowała następnych, w każdym bądź razie wytrąciła z równowagi. Arski nie wykorzystał swojej wielkiej szansy, nie trafiając zamroczonego przeciwnika, którego gong uratował przed wyliczeniem i który później przetrzymał krytyczne chwile, a nawet dał się we znaki Polakowi. Po czterech walkach podczas przerwy odwiedził nas w szatni poseł Polski w Budapeszcie, min. Ignacy Matuszewski, który podtrzymał nas na duchu. Wizyta pana posła pokrzepiła nas, ale nie przywróciła równowagi.

Gdy stanąłem do walki ze Springiem, Węgier oczywiście był pupilem publiczności, która dopingując go, pomagała mu bardzo. Walka była zupełnie wyrównana i otrzymała uczciwy wynik nierozstrzygnięty. Widowni to nie zadowoliło. Dopatrywała się krzywdy swego ulubieńca. Afront ten przyjąłem do serca boleśnie... Potem Tomaszewski zdobył punkt na Kristonie, a Kupka znokautował Kelemena. Pamiętam, jak Węgier podbródkiem dotknął desek i ręce rozpostarł.

Od wizyty p. posła zaczęło się nam powodzić lepiej... (Lo)

R. 1929 — Warszawa — 3:8

Jan Arski

Wielu, bardzo wielu widzów dzisiejszych spotkań pięściarskich pamięta sympatyczną sylwetkę Arskiego, którego ukazanie się na ringu witano zawsze oklaskami i który odszedł, gdy spostrzegł się, że już czas zrobić miejsce młodszym. Zwracamy się do niego o wspomnienia.

— Co pan przypomina sobie z pierwszego meczu rewanżowego w Warszawie w roku 1929, w którym walczył pan z Endre'ym? Miał walczyć Takay, lecz nie przyjechał.

— Niestety, z tego meczu nie wiele pamiętam, jak zresztą ze wszystkich walk rozegranych w „domu". Improwizować jakoś nie umiem. Chętnie wspomnę natomiast, jak to zremisowałem w Budapeszcie z Balaszem w pierwszym międzypaństwowym spotkaniu z Węgrami. Walkę tę zapamiętałem na całe życie.

Wychodziliśmy wówczas w świat. Pięściarstwo polskie robiło pierwsze kroki na arenie międzynarodowej. Mój przeciwnik narzucił szalone tempo. Koledzy w niższych wagach walki swe przegrali, zanosiło się na katastrofę, gdyż gospodarze prowadzili 8:0. W drugim starciu opanowałem sytuację i posłałem przeciwnika do 9 na deski. Po raz pierwszy poznałem wpływ oszałamiających okrzyków publiczności, która swym rykiem poderwała nieprzytomnego Balasza z desek. W trzecim starciu miałem również przewagę, lecz nie znalazłem uznania u sędziów, którzy przyznali mi tylko remis.

Po walce — jeszcze w ringu — odczułem piekielne pragnienie, jakby mi kto do gardła lał ołów roztopiony. Była to nasza pierwsza wycieczka do Budapesztu, do Węgier kraju papryki. Brak było nam doświadczenia, to też jeszcze po powrocie do domu przez dwa tygodnie gasiłem pragnienie. To uczucie nagłego pragnienia po wyczerpującym wysiłku fizycznym najtrwalej zapamiętałem, a wspominam o nim, aby ostrzec młodszych kolegów, zalecając im jak najdalej idącą ostrożność przy wyjazdach zagranicę. (sl)

R. 1931 — Poznań — 10:6

Jerzy Rudzki

Na katowickich peronach — jak zwykle o tej porze — olbrzymi ruch. Niedarmo Katowice szczycą się najruchliwszym dworcem w Polsce. W tak wielkim tłoku znaleźć kogoś — niemożliwe. Tym większa radość, gdy ktoś znajomy sam „nawinie" się... Tak było z Rudzkim, który przyjechał do Katowic, by stąd podążyć do Rybnika ze swą ósemką (teraz I K. B.), na mecz towarzyski z R. T. S.

— Jaki będzie numer kolejny dzisiejszej naszej walki — pytamy niespożytego boksera?

— Nr 2341 — odpowiada świętochłowiczanin bez namysłu. W tym — ciągnie dalej — 16 przegranych i 18 walk remisowych; walczę już 11 lat!

— A występami naszej reprezentacji państwowej interesuje się pan jeszcze?

— Naturalnie! Specjalnie ciekawią mnie mecze polsko-węgierskie. Dobrze, że mi się o tym wspomniało. Niech pan mi się postara o numer „Przeglądu" z roku 31, numer z połowy marca. Tam był olbrzymich rozmiarów wywiad pt. „Jerzy Rudzki — pogromca mistrza Europy Szabo". Gazetę zagubiłem gdzieś w wojsku.

— Opowiedzieć coś Panu o tej walce? Byłem bardzo młody, o boksie nie miałem wielkiego pojęcia, byłem zupełnie bez szans. Ale o jednym zapomnieli wszyscy: że Rudzki walczył już przed tym w reprezentacji, że znokautował dobrego Lindenheima (Polska — Austria w Chorzowie). Nie zapomnę zresztą nigdy tego momentu: podchodzi do mnie red. Junosza, gratuluje mi i powiada do któregoś z naszych kierowników — nie byłbym nigdy przypuszczał, że Rudzki umie również nokautować!

— Ale walczę z Szabo w Poznaniu. Walka to była wariacka, niesłychanie szybka. Wiem, że w pewnym momencie obaj siedzieliśmy na deskach. Wnet się jednak przekonałem, że pogromca Górnego z mistrzostw Europy nie jest taki straszny... Nie miał absolutnie ciosu, a w trzecim starciu nie istniał prawie na ringu. Wygrałem wysoko. Do reprezentacji dostałem się wówczas — nawiasem mówiąc — tylko z powodu operacji Górnego (ślepa kiszka). (hr)

R. 1934 — Budapeszt — 6:10

Adam Seweryniak

Trzy zwycięstwa odnieśli dla naszych barw: Rotholc, Seweryniak i Majchrzycki. Po wrażenia zwracamy się do Seweryniaka. Był przecież przez wiele lat ostoją naszej drużyny, na Węgrach zdobył dużo punktów.

— Nie wiele, niestety, pozostało mi w pamięci — odpowiada Seweryniak — z tego meczu. Odbył się on w parę dni po mistrzostwach Europy, wszyscy mieli boksu po same uszy. Chciało się wszystkim jak najszybciej wracać do domów. Wszyscy prawie byli przemęczeni poprzednimi walkami, podczas gdy Węgrzy wystawili kilku zawodników, którzy w turnieju mistrzowskim udziału nie brali.

Obok Chmielewskiego, który był wówczas rezerwowym, jedynym wypoczętym zawodnikiem byłem ja. Stało się to przypadkiem. Zostałem wyeliminowany pierwszego dnia mistrzostw. Walczyłem z Włochem Celegato, który w czasie walki uderzył mnie głową. Skutek był taki, że rozbił sobie kość nosową. Walkę przerwano, nie ulegało wątpliwości, że przyznają mi wygraną, aż tu najniespodziewaniej, po proteście Włochów, mnie zdyskwalifikowano — a Celegato przeszedł do następnej rundy!

Tak to, mimo iż byłem w znakomitej formie, znalazłem się poza ramami turnieju. W pierwszej chwili nie wiedziałem jak się pocieszyć. Do Budapesztu jechałem w szczytowej formie, widziano we mnie jednego z faworytów. Aż nagle taki pech... Postanowiłem sobie więc na meczu z Węgrami powetować krzywdy i formę swoją zademonstrować na Perczelu. Udało mi się to w zupełności. Wygrałem wysoko.

Co do reszty spotkań pamiętam tylko, że walczył wówczas w wadze ciężkiej Wocka zamiast niedysponowanego Piłata. Sprowadzono go na gwałt, bowiem start Piłata okazał się niemożliwym w ostatniej chwili. Przyjechał zupełnie nieprzygotowany, ale spełnił swój obowiązek jak prawdziwy sportowiec... Mr.

R. 1935 — Poznań — 9:7

Stanisław Piłat

Stanisław Piłat jest stanowczo w złym humorze. Do Szwecji pojechał już z chorą lewą; starcie z Tandbergiem zrobiło swoje.

Odnowiła się zeszłoroczna kontuzja. W dawnym miejscu złamania (kciuk), nastąpiło obecnie b. bolesne stłuczenie, a w związku z tym silne opuchnięcie. Orzeczenia lekarzy brzmią: nagrzewać i poczekać. Ręka musi odpocząć.

— Panie Piłat, mówmy o czymś przyjemniejszym. Jak tam było na meczu z Szabo w r. 1935-tym?

— Oh w Poznaniu — podchwycił od razu nasz „wielkolud". To był jeden z najładniejszych meczów w moim życiu.

— ??

— Furorа! Pan Kankowszky zdenerwował się tak dalece, że w pewnym momencie — chcąc widocznie poddać Szabo — rzucił na ring swój kapelusz! Sędzia nie przerwał jednak walki. Nie chcąc tracić drogiego czasu, kopnął kapelusz, który pięknym łukiem zawędrował na widownię. Działo się to w drugim starciu. Pod koniec rundy chwyciłem Madziara prostym w szczękę, ten poszedł po raz trzeci na deski i nokaut! Wrzawa. Straszna wrzawa! Tego się widocznie nie spodziewali po mnie.

Nie mogłem się wydostać z ringu. Po tym moje 90 kg. frunęły kilkakrotnie w powietrze.

— Ach, to był stanowczo najładniejszy mecz... — wzdycha Piłat.

— Wogóle o meczach z Węgrami mówię b. chętnie. Mecz w r. 35 w Budapeszcie. Nasze murowane asy przegrywają (mucha, kogut i piórkowiec), jedziemy z mistrzostw Europy, zanosi się na grubszy „skandal". Widmo pogromu znika jednak, a dwa punkty, potrzebne nam do remisu zdobyłem ja, dzięki zwycięstwu nad niezbyt fair walczącym Nagym. Prezes Mirzyński pocałował mnie wtedy i gorąco gratulował zwycięstwa.

R. 1937 — Warszawa — 10:6

Stanisław Woźniakiewicz

Największą sensacją tego spotkania była porażka, jakiej doznał mistrz olimpijski, Harangi, z pięści Woźniakiewicza. Do tego więc bohatera meczu zwracamy się po wspomnienia.

— To była jedna z najmilszych dla mnie chwil, gdy sędzia ogłosił moją wygraną. Pamiętam moment prezentacji przed samą walką. Zapowiedziano z jednej strony Harangiego, mistrza świata, z drugiej skromnie, bez żadnego tytułu, Woźniakiewicza. Byłem wówczas w bardzo dobrej formie, miałem za sobą szereg sukcesów międzynarodowych, nie było powodu obawiać się przeciwnika. Myślałem tylko, jak pokonać mistrza.

Zwycięstwo nad Harangim było dla mnie podwójnym celem przed meczem. Raz zwycięstwo dla barw narodowych, a z drugiej strony powiedziano mi przed walką, że od tego zależy mój wyjazd do Mediolanu, mój udział w mistrzostwach Europy. Dałem więc z siebie wszystko, widziałem bowiem, że patrzy na mnie p. Kankowski, a u niego nie znajdowałem nigdy pochlebnej oceny.

Niespodzianką, jaką mu zgotowałem, był wyraźnie zaskoczony i... nie zadowolony z niej. Natomiast entuzjazm na widowni wynagrodził mi to w zupełności. Przez radio sprawozdawca podobno opowiadał, jak jakaś pani w popielicach rzuciła się w objęcia siedzącego obok pana, jak podrzucano kapelusze do góry.

Był to jeden z przyjemniejszych meczów, w jakich brałem udział. Nastrój był doskonały. Wygraliśmy zasłużenie.

Po tym zwycięstwie urosłem na jednego z faworytów mistrzostw Europy w swojej wadze. Kiedy przyjechałem do Mediolanu, sfotografowano mnie razem z Agrenem i Harangim. Z naszej trójki bowiem miał się wyłonić zwycięzca. Fotograf przyniósł jednak całej naszej trójce pecha... Wszyscy odpadliśmy. Mr.

R. 1938 — Budapeszt — 8:8

Antoni Kolczyński

Na tym meczu przypieczętowana została sława Kolczyńskiego, niemal że zatwierdzony tytuł najlepszego pięściarza europejskiego. On więc opowiada nam, jak to było w Budapeszcie:

— Przed meczem mówił do nas prezes, żeby się starać, bo za parę dni w Berlinie będą eliminacje na wyjazd do Ameryki, że patrzy na nas p. Kankovsky itd.

Szliśmy więc do walki z zębem. Tymczasem po trzeciej walce jest niedobrze. Węgrzy prowadzą 6:0! Zapowiada się katastrofa. Tym bardziej, że Czortek miał swój mecz wygrany, a sędziowie przyznali porażkę. Następną walkę widziałem tylko w części, bo szykowałem się do swojej. Z każdą chwilą było mi raźniej, gdy widziałem, jak się odwróciła karta i Kowalski „leje" Mandiego.

Swoją walkę wygrałem bez większej trudności. Przeciwnik był groźny, miał cios, ale nie mógł zrobić z niego ani razu użytku. Uciekał natomiast przed moim ciosem, bał się k.o.

Mecz był ciekawy i dostarczył dużo przyjemnych wrażeń zwłaszcza, gdy skończyło się szczęśliwie remisem, mimo fatalnego początku. Mr.



PROGRAM Z PIERWSZEGO MECZU POLSKA — WĘGRY W 1928 R.

Murach i Runge pokonani we Włoszech

Świat bokserski ma swoją wielką sensację. Jest nią zwycięstwo Włochów nad Niemcami... 13:3. W Rzymie odbył się mecz najlepszych drużyn obu państw. Nie był to oficjalny mecz międzypaństwowy, lecz spotkanie reprezentacji S. A. z milicją faszystowską. A, że prawie wszyscy najlepsi sportowcy niemieccy należą do S. A., a wszyscy włoscy do milicji — stąd właśnie spotkanie o tak dużym znaczeniu.

Zakończyło się ono niespodziewanie wysoką porażką Niemców. Na usprawiedliwienie ich zaznaczyćby należało, że w swojej drużynie posiadali tylko 5 reprezentantów podczas gdy Włosi mieli ich całą ósemkę.

Sensacją dnia były porażki Muracha i Rungego.

Murach zdaje się być już ostatecznie „wykończony". Dwie porażki z Kolczyńskim, jedna z Clancym, ostatnio ciężka przeprawa ze Szwedem Agrenem, przepowiadają bliski koniec. W Rzymie Murach przegrał z Ferrario.

Jeszcze większą sensacją była porażka Rungego z Lazzarim, który zrobił duże postępy. Specjalnie dobre ma zwarcie i tym unieszkodliwił przeciwnika.

Najbardziej interesującą walką dnia było jednak spotkanie w wadze lekkiej Nürnberga z Peirem. Pierwsze spotkanie tych zawodników które odbyło się przed paru miesiącami przyniosło kwestionowane zwycięstwo Nürnbergowi. Teraz wygrał, również po walce wyrównanej. Publiczność przyjęła decyzję gwizdami.

W wadze muszej Obermauer przegrał z Nardecchią, w koguciej Więckowski — z Sergo, w piórkowej Graai zremisował z Cortonessim. W półśredniej Kalinowski przegrał z Binazzim, a w półciężkiej Schnarre — z Musiną.

Wiktor Junosza

Jak zapaśnicy założyli P. Z. B.

Oto znowu zabieram głos, aby — na podobieństwo starego dziadziunia — opowiedzieć młodzieży historie dawne, wygrzebane z archiwów pamięci.

Historie bardzo dawne, bo przecież w naszym młodym ruchu sportowym, 15 lat cofa nas aż do jakiejś epoki lodowcowej...

Opowiadałem już nie raz, na łamach „Przeglądu Sportowego", że w owych czasach adeptów pięściarstwa policzyć było można u nas na palcach. Siedzieli sobie tacy pomyleńcy, wyszydzani i pogardzani przez dalsze, a żałowani przez bliższe otoczenie, po różnych miastach i miasteczkach, i od czasu do czasu przesyłali sobie listy, zawierające poematy na cześć wspólnej, ukochanej — rękawicy.

Każdy z nich ćwiczył sam dla siebie, bez najmniejszej nadziei ujrzenia przed sobą innego przeciwnika, niźli własny cień. Tylko niektórym szczęśliwcom udało się skupić wokół siebie garstkę ambitnych młodzieńców, którzy, przeważnie z braku szans do zabłyśnięcia na innym sportowym polu, imali się rzemiosła pięściarskiego.

Trudno dziś stwierdzić, komu pierwszemu przyszła do głowy ta myśl; przypuszczam, że zrodziła się jednocześnie w głowach wielu (jeśli można tak powiedzieć, gdy w ogóle „bokserów" było w Polsce dwudziestu) fanatyków, hołdujących optymistycznym złudzeniom. Można jednak i trzeba z całą pewnością ustalić, że pierwsze kroki konkretne, dążące ku realizacji tego pomysłu, wyszły nie ze strony bokserów, a ze strony... zapaśników!

Tak jest! Nie byłoby może jeszcze długo P. Z. B., gdyby nie dwaj przedstawiciele sportu ciężkoatletycznego — śp. Władysław Pytlasiński i kpt. Henryk Muszkiet-Królikowski. By to wytłumaczyć, muszę w krótkich słowach opisać, co się działo podczas okresu, wynoszącego dokładnie jeden rok: od 2 grudnia 1922 do 2 grudnia 1923.

Dnia 2 grudnia 1922 r., w nieistniejącej już „Rzeczypospolitej" ukazał się duży artykuł, wychwalający zalety sportu bokserskiego, a nadesłany do warszawskiej redakcji przez pewnego porucznika artylerii z prowincji—Wiktora Junoszę - Dąbrowskiego. Był to pierwszy tego rodzaju artykuł w prasie polskiej. Na skutek jego ukazania się, autor wszedł w kontakt z kpt. Muszkiet-Królikowskim, pracującym wówczas w wydziale wych. fiz. M. S. Wojsk., którego znów kierownikiem był śp. dr Władysław Osmolski, wielki sympatyk boksu. Dzięki niemu już wtedy do programu sportowych mistrzostw Armii wstawiono i pięściarstwo.

Kpt. Królikowski, sam będący czynnym członkiem Polskiego Towarzystwa Atletycznego, zajmującego się zapaśnictwem i dźwiganiem ciężarów, był zamiłowanym „organizatorem". W rozmowach ze mną ciągle powtarzał: „trzeba tych ludzi zebrać, skupić, trzeba założyć związek". No i dodawał: „Może się tego podjąć Polskie Towarzystwo Atletyczne". Założycielem i prezesem P. T. A. był Władysław Pytlasiński, opromieniony światową sławą weteran zawodowego zapaśnictwa okresu złotego, kiedy było ono jeszcze sportem, a nie samym tylko cyrkiem.

Pytlasiński zapalił się do tej sprawy. Pamiętam żywo wielogodzinne z nim rozmowy w skromnym mieszkanku mistrza przy ul. Ciepłej. Śp. Władysław Pytlasiński był człowiekiem o bystrym umyśle, o szerokiej skali zainteresowań, o sądzie obiektywnym i nacechowanym zawsze życzliwością do sprawy. Sam od razu odrzucił ewentualność organizacyjnego połączenia boksu z ciężką atletyką, rozumiejąc doskonale, że sporty te zbyt się różnią, by mogli nimi kierować ci sami ludzie. Zaproponował tylko — i gorąco, usilnie zachęcał — by wykorzystać P. T. A., jako inicjatora, jako odskocznię, jako fundament.

Gdy idąc za radą i wskazówkami Pytlasińskiego i kpt. Królikowskiego, przygotowałem projekty statutu i regulaminu sportowego przyszłego P. Z. B. — Pytlasiński rozesłał, jako prezes P. T. A., zaproszenia na zebranie organizacyjne nowego związku. Niestety, nie mogę tu ominąć powtórzenia raz jeszcze przykrej opowieści o tym, jak zebranie się nie odbyło, gdyż projekty statutu i regulaminu zostały... zapomniane przez tu podpisanego w przedziale wagonu kolejowego. Na szczęście, ani śp. Władysław Pytlasiński, ani zebrani „fanatycy" się nie zrazili.

Dnia 2 grudnia 1923 r. odbyło się drugie zebranie, które doszło do skutku i powołało do życia P. Z. B. Na liście obecności, którą przekazałem do archiwów Związku, widnieją podpisy: Władysława Pytlasińskiego, Muszkiet-Królikowskiego, St. Samborskiego, K. Laskowskiego, Wł. Kowalskiego, F. Latowskiego, Fr. Walińskiego, Wł. Karczmarka, J. W. Łady, J. Pochwalskiego, Z. Szajera, R. Niewiadomskiego i moi. Większość tych nazwisk dzisiejszemu adeptowi sportu pięściarskiego nic już nie mówi. Nie należy ich jednak przekazywać ostatecznie zapomnieniu; przede wszystkim zaś, w chwili świętowania 15-letniego jubileuszu, trzeba z wdzięcznością wspomnieć o wysiłkach dwu „akuszerów" związku, śp. Władysława Pytlasińskiego i Henryka Muszkiet-Królikowskiego.

Ci dwai zapaśnicy położyli kamień węgielny pod gmach naszego boksu.

WARSZAWA — BUDAPESZT

SKŁAD ÓSEMKI WARSZAWSKIEJ na mecz z Budapesztem być może ulegnie zmianie. Kapitan związkowy ma zamiar jeszcze zbadać formę Sobkowiaka, który zawodził na ostatnich meczach i ewentualnie w wadze muszej wystawić Rundsteina, a w koguciej Rotholca.

Kapitan zawiadomił Polonię, że nie może zrezygnować z Sowińskiego. Zawodnik Polonii zostanie wypróbowany na meczu eliminacyjno-sparringowym w piątek z Ciążelą.

Zaszła zmiana w rezerwach, mianowicie zamiast Milewskiego wyznaczono do wagi półśredniej Grądkowskiego.

DRUŻYNA WĘGIERSKA przybywa do Warszawy już w poniedziałek i zamieszka w hotelu Savoy.

...Louis był wspaniały?

Oto opinia wszystkich po meczu z Lewisem



JOE LOUIS
lubi drzemać przy dźwiękach muzyki

Nowy Jork, 26 stycznia.

Wczoraj, 25 stycznia wieczorem, pokonał Joe Louis — Johna Henry Lewisa w walce o mistrzostwo świata wszystkich kategorii, która trwać miała przez 15 rund — w ciągu 2 minut i 29 sekund!

Zostaje więc nadal mistrzem świata. Wynik nie nasuwał zresztą nigdy wątpliwości. Był od pierwszej chwili zadecydowany. Pisaliśmy o tym: ....na leży liczyć się z całą pewnością, że prędzej czy później wpadnie on (John Lewis) na śmiertelny hak przeciwnika..."

Liczyliśmy raczej na „nieco później". Liczyliśmy na kilka rund pięknego, barwnego boksu, a po tym nieuchronny k.o. Nie doszło do owych kilku rund, nie było kilku minut, nie było barwnego, pięknego boksu. Walka przemieniła się w mord, w stylu Joe Louis — Schmeling.

The killer

Nie można było tego przewidzieć. Z wyjątkiem jednego wypadku, Joe Louis zostawiał przeciwnikom swym kilka rund życia. Wybór Johna Lewisa, człowieka bez punchu, wskazywał raczej na to, że Joe Louis ma ochotę boksować. Należało więc oczekiwać kilku rund.

Raz tylko Joe Louis załamał przeciwnika w kilku sekundach. Był to jeden wyjątkowy wypadek. Joe Louis nienawidził Schmelinga. Wiele złożyło się na tego rodzaju uczucie, co stosunek do Niemca. Schmeling pobił go, gdy zdawało się, że jest nie do pobicia! Schmeling w kilku późniejszych enuncjacjach pozwolił sobie powątpiewać w uczciwość Murzyna. Schmeling w czasie treningu do drugiej walki nie szczędził ujemnych opinii o swoim przeciwniku...

Schmeling był więc wypadkiem wyjątkowym. Fachowcy twierdzili po spotkaniu w lipcu, że Joe Louis nigdy więcej nie rzuci się na przeciwnika z taką złością i zaciętością. A już w żadnym wypadku na Johna Lewisa, z którym łączy go osobista przyjaźń. Opowiadano przecież w kołach wtajemniczonych, że Joe Louis nie chciał w ogóle akceptować tej walki.

A tymczasem...

Tymczasem Joe Louis gruntownie się zmienił! Walka ze Schmelingiem dokonała owej przemiany. Joe Louis stał się „killerem".

Od lat już reklamuje prasa amerykańska „killera" Joe Louisa. Wrzask ten pozbawiony był realnych podstaw. Joe Louis nie był „killerem". Był on do tego zbyt leniwy. Pozostawiał sobie czas, czekał na okazję, krusząc tymczasem siły swej ofiary. Wszystko to zmieniło się gruntownie. Dowodem walka z Lewisem. Z uderzeniem gongu rzucił się na człowieka, który nie mógł mu poważnie zagrozić, bił tak długo aż sędzia przerwał walkę po trzecim zwaleniu Lewisa na deski.

Co teraz?

Po walce pytaliśmy się Louisa dlaczego był taki rozsierdzony na Lewisa.

Louis pokiwał głową. Nie był wcale zły.

— John jest i pozostaje moim przyjacielem... spełniłem jedynie swój obowiązek... — powiedział.

Obowiązek możliwie szybkiego zno kautowania. Oto killer!

Prasa wrzasnęła: mord! Niemal w chwilę po rozpoczęciu rundy połowa widowni domagała się przerwania walki. Nikt za wyjątkiem Lewisa nie miał pretensji do arbitra, że zastopował dalszą rzeź. Opinia o umiejętnościach mistrza świata jest jednozgodna. Znawca tej miary co Braddock, oświadczył po walce:

— Louis był wspaniały już wówczas, gdy zabrał mi mistrzostwo świata. Dziś po 18 miesiącach jest on wielokrotnie lepszy.

Dempsey, Tunney, Jimy Johnston, Lous Burston, Mike Jackobs wyrażają się podobnie. Tylko Tony Galento był zdania, że Louis nie jest nic wart i że załatwił by się z nim w kilku rundach. Kto bierze jednak poważnie Tony Galento?

Co teraz? Mike Jackobs ma zamiar puścić Louisa jeszcze trzy razy w bież. sezonie na ring. W marcu, czerwcu i wrześniu. Joe Louis oświadczył już dzisiaj, że od tej pory nokautować będzie przeciwników swych już w pierwszej rundzie.

— Naturalnie jeśli się uda — dodawał skromnie.

Któż są ci przeciwnicy? Nova, Baer, Pastor. Dwu ostatnich Louis już pokonał. Pastora co prawda tylko na punkty. Z tej przyczyny nowojorczyk otrzyma też zapewne pierwszeństwo. Novę mają jeszcze nieco podciągnąć. Ostatecznie nie można dopuścić do tego, by Joe Louis w jednym roku wykończył wszystkie ciężkie wagi. Co stało by się wówczas z boksem?

John Henry Lewis zniknie. Może nie stanie już więcej w ringu, a może wróci do półciężkiej. Nie usłyszymy już o nim wiele. Długoletni mistrz świata w kategorii półciężkiej nie miał szczęścia. Zawsze dostawał tylko małe walki, zawsze walczył w małych i średnich miastach za cenę kilkuset dolarów. Musiał stawać w szranki trzy do czterech razy w miesiącu, by zapewnić sobie i swoim menażerom chleb. Gdy otrzymał swoją wielką szansę, był już właściwie wyjałowiony.

A liczył przecież tylko 25 lat tego wieczora, w którym Louis zmiażdżył go — w ciągu 2 minut i 29 sekund!

Curt Riess Stelnam.

K. P. W. gra

jak za dobrych czasów

Turniej jubileuszowy AZS-u warszawskiego odbył się pod znakiem wielkiej formy koszykarzy KPW Poznań.

Dobry to prognostyk przed mistrzostwami Europy w Kownie. Pokonana przez poznaniaków akademicka reprezentacja Włoch, jest przecież równoznaczna z reprezentacją tego państwa i mało się różni od zespołu Włoch, który zdobył w 1937 r. w Rydze, wicemistrzostwo Europy.

Kierownik akademików włoskich, chociaż przyznawał, że walka będzie ciężka (obcy teren), nie liczył się z porażką swej drużyny w Warszawie: „Jesteśmy w b. dobrej formie, techni-ka i szybkość nie pozostawia nic do życzenia. Na mistrzostwa do Kowna pojedzie właśnie ten zespół, może z jedną, czy dwiema zmianami".

Technika rzeczywiście stała u nich na wysokim poziomie, według zdania wiceprezesa PZPR, p. Nowaka, Włosi byli technicznie lepsi od KPW. Zawiedli natomiast strzałowo i wskutek tego o mało nie przegrali i z AZS-em.

Tymczasem dobre strzały były obok dobrej taktyki główną bronią KPW. Poznaniacy dokładnie kryli przeciwników i zwolnili tempo gry, do czego przystosowali się, a raczej musieli przystosować Włosi.

— Mecz z GUF był ciężki, denerwujący — mówi nam kapitan KPW, Śmigielski — Włosi byli b. szybcy, to też z trudem udało nam się ich pokryć i nie dopuszczać do strzałów. U nas b. dobrze grał w obronie Łój, a po przeciwnej stronie, Marinelli, Paganella i przebojowiec Bessi.

Ten mecz z nieoficjalną reprezentacja Włoch, był pierwszym sprawdzianem naszej formy. Przecież w obecnym składzie: Kasprzak, Łój, Patrzykąt, ja i Grzechowiak gramy dopiero 3 tyg. Trenujemy nie na parkecie, a w hali, trzy razy tygodniowo po dwie godziny.

Musze nadmienić, że mamy również dobre rezerwy, nasza „młodsza piątka" nie wiele nam ustępuje, zwłaszcza b. dobry jest obrońca Matuszkowiak. Grała ona w składzie: Gałka, Matuszkowiak, Jarczyński, „Jacek" i „Marek".

— A jak wypadło sędziowanie na turnieju? — pytamy.

— No, nie ma nawet porównania z tym, co się działo we Włoszech — odpowiada Śmigielski. — Byłem rok temu w reprezentacji AZS-ów na tournee po Italii (jako członek AZS Poznań). Tam, kiedy w przepisanym czasie prowadziliśmy o 15 pkt., przedłużono mecz o kilkanaście minut dopóki gospodarze nie zdobyli przewagi.

(J. J.)

Refleksje turniejowe

Spotkania dwu czołowych europejskich drużyn w koszykówce kobiecej: U.S. Riga i AZS, dowiodły, że wobec braku w AZS Wiszniewskiej, Jaśnikowskiej, i Woynarowskiej nadszedł okres supremacji Łotyszek. „Błękitne panienki" zasłużenie wygrały oba mecze (choć w drugim były o włos od porażki), gdyż są zespołem bezwzględnie równiejszym.

Drugi mecz stał na wysokim poziomie. Polki chciały zwyciężyć za wszelką cenę, grały b. ambitnie, dobrze kryły, ale nie wytrzymały kondycyjnie, gdyż Łotyszki miały lepsze rezerwy.

Oceniając zawodniczki należałoby na pierwszym miejscu postawić Brzustowską, potem Gailite, następnie Konce i Jansons. Dalej Gąsiorowską i Grapmane.

Bruszkiewiczówna jest wyraźnie nie w formie. W pierwszym meczu b. słabo grała Kozłowska i Wardyńska.

W siatkówce Łotyszki są coraz lepsze, obok Jansons zupełnie nieźle ścina Grape, ale to jest jeszcze za mało, żeby pokonać nawet osłabiony AZS. Gdy zabrakło w drugim spotkaniu najlepszej Polki, Olszewskiej okazało się, że Wardyńska ma „swój dzień".

Studenci z Bukaresztu, byli najsłabszą drużyną turnieju. W koszykówce kombinowali nieźle, ale cóż kiedy nie umieją strzelać. W siatkówce są jeszcze mniej zaawansowani, serwują nieprawidłowo z ręki (pozwolono im na to), a ścinać umie tylko Ratiu.

W każdym razie na turnieju dużo mogli się nauczyć.

Siatkarze CWS raczej zawiedli, spodziewaliśmy się po mistrzach Warszawy i 3-ej drużynie Polski, lepszej gry. Może grały tu rolę nerwy.

Pozostali jeszcze do omówienia „a-zet-esiacy". Z siatkarzy najlepszym był Kijewski, Staniszewskiemu w meczu z CWS źle wystawiano. Z Tomaszewskiego będzie miał AZS pociechę.

W koszykówce wyróżnił się najlepszy strzelec i przebojowiec — Kurek, Kulesza pracowity, miał dobre momenty (druga połowa meczu z Rumunami), młody Troszczyński zupełnie niezły (pomimo swej budowy, dawał sobie „radę" z silnymi Włochami), Nowakowski pewny, jak zwykle. Kijewski jest coraz lepszy.

W sumie AZS był zespołem zgranym, dobrym kondycyjnie i dzięki ambicji stanowił nawet dla Włochów „ciężki orzech do zgryzienia".

Cały turniej był b. interesujący i dobrze zorganizowany.

(J.J.)

Mistrzostwa KPW w siatkówce

W Radomiu zostały rozegrane mistrzostwa Polski KPW w siatkówce kobiecej. Tytuł zdobyła drużyna Torunia przed Krakowem, Wilnem i Warszawą.

Mistrzostwa w siatkówce męskiej odbyły się w Toruniu. Zwyciężyła Warszawa przed Krakowem i Lwowem.

Koszykówa w Warszawie

W dalszym ciągu mistrzostw stolicy w koszykówce męskiej uzyskano następujące wyniki: Polonia — KPW Orzeł 52:21, KPW Pruszków — Skra 50:40.

W koszykówce kobiecej Polonia pokonała Makabi 37:9, a Warszawiankę 38:25.

Na Pomorzu

W ramach mistrzostw okręgu w kosz. męskiej drużyna KPW Gdynia pokonała KPW Pomorzanin 41:25, a WKS Sęp 40:27.



HOKEIŚCI POGONI LWOWSKIEJ
obchodzą jubileusz 35-lecia klubu. W meczu jubileuszowym zremisowali z Dragos Voda 1:1. Stoją od lewej: Jastrzębski, Sabiński, Weisberg, Kolasa, Jałowy II, Orłowski, Korzeniowski, Wańczycki i Jałowy I.



KOSZYKARKI U. S. — RYGA
są najlepszym zespołem klubowym Europy. Od lewej: Zirgele, Gailite, Vitols, Grapmane, Konce, Jonsons i Teberga

Rakiety polskie na Rivierze

Cannes, 4 luty:

Dzisiaj grałam ćwierćfinał singla z Kovacs, przegrałam 7:5, 6:4. Grałam rzeczywiście bardzo dobrze, wszyscy mnie to mówili, ale nie miałam szczęścia. Po pierwsze byłam słaba po grypie, a po drugie przegrałam takie gemy, w których miałam 40:0. Poza tym boli mnie strasznie ręka wobec dłuższej przerwy, lecz mam nadzieję, że to wkrótce przejdzie.

W pierwszej rundzie wygrałam z Angielką miss Graham 6:2, 6:3. W drugiej rundzie wygrałam z panną Emmanueli, która dosyć dobrze gra, wynik dla mnie 6:3, 6:3. Jutro rozpoczynam mixt. Partnerem moim jest Szwajcar Manef. Gramy w pierwszej rundzie przeciwko Wheeler — Deleford (6-ta rakieta Anglii).

Dzisiaj przyjechał Wallis Myers. Umówiłam się z nim, że zagramy mixta — handicap w Nicei.

Mały turniej w Monte Carlo z zeszłego tygodnia, w którym nie grałam, był pełen niespodzianek. Singel pań wygrała Weiwers (Luksemburg), która pobiła Mathieu. Podobno obie nie grały świetnie, lecz młodsza Weiwers zwyciężyła. W konkurencji panów rundzie przeciwko Tanasesco, który pokonał Rogersa w finale. Chłopiec ten gra obecnie bardzo dobrze.

W turnieju w Cannes na kortach Gallii grają: Wheeler, Mathieu, Kovacs, Somogy, Weiwers, Glaser, a z panów: Brugnon, Kho-Shin-Kie, Rogers, Deleford, Lessuer, Tanasesco, Badin.

Zofia Slodówna

Wyjazd Tłoczyńskiego i Baworowskiego na Riwierę nastąpi w przyszłym tygodniu. Rozpoczną oni trening na Riwierze od turnieju w Beaulieu. Wraz z nimi udaje się na Lazurowe Wybrzeże Jędrzejowska, która jednak pierwszy turniej zagra dopiero w Mentonie.

Hebda dołączy się dopiero do ekspedycji na następnym turnieju w Monte Carlo Debel polski będzie reprezentowany przez parę Tłoczyński — Baworowski.

Związek angielski odmówił meczu towarzyskiego z Polską ze względu na brak terminów.

Mecz Holandia — Polska o puchar Davisa odbędzie się na pewno w Warszawie, PZLT ma zamiar zaproponować Holendrom termin 5—7 maja. Ewentualny mecz z Niemcami również będzie w Warszawie.

Znowu w hali Przemyśla

W sobotę, dnia 11 bm. w przemyskiej hali rozpoczynają się VII zimowe mistrzostwa Polski pań i panów w lekkiej atletyce.

Z wielkich klubów napewno nie będzie startował AZS warszawski. Nie wpłynęły dotychczas zgłoszenia Warty, Orląt, Syreny i Pogoni katowickiej.

Program zawodów przedstawia się następująco:

Sobota godz. 16: Otwarcie zawodów — defilada, przedbiegi 50 m pań, tyczka panów, przedbiegi 50 m panów, kula pań, 50 m płotki pań — przedbiegi, skok wzwyż pań, 50 m panów — międzybiegi, 50 m płotki panów — półfinał, 3.000 m panów — przedbiegi.

Niedziela godz. 9.30: 50 m płotki pań — finał, 50 m panów — ćwierćfinał, 50 m płotki panów — finał, 3x800 m — przedbiegi, skok w dal z rozb. panów, 50 m pan — półfinał, 50 m panów — półfinał, skok w dal z rozb. pań, 6x50 m panów — przedbiegi, 4x50 m pań — przedbiegi.

Niedziela godz. 16: 3.000 m — finał 50 m pań — finał, 50 m panów — finał, skok w wyż — panów, pchnięcie kulą — panów, 4x50 m pań — finał, 6x50 m panów — finał, 500 m pań, 3x800 m — finał.

Bodaj najciekawiej zapowiada się bieg na 3 km, w którym już prawie na pewno dojdzie do pojedynku Kusocińskiego — Sołdan. W biegu tym startował (właśnie w Przemyślu) Kucharski, gdyby i on zdecydował się pobiec, pojedynek przeżyła by sensację wielkiego kalibru. Sądząc z ostatnich „galopów", zwycięzcę powinien „Kusy".

W sprintach za plecami Danowskiego walka o 2-gie miejsce rozegra się pomiędzy Duneckim, Polińskim a może i Stanisławskim (rekord Pomorza na 30 m — 4 sek).

Zasłona w zawodach halowych „z zasady" nie startuje.

Sztafeta 3 x 800 stanie się zapewne łupem Warszawianki (Kusociński, Libera, Śliwak) przed lwowską Pogonią (Kucharski, Polus, Moskal).

6 x 50 wygra Polonia warszawska o ile... nie zgubi pałeczki.

Płotki (50 m) jeśli stanie Schmidt, Haspel i Niemiec będą ciekawym punktem. Haspel na tak krótkim dystansie może okazać się b. groźny dla poznańczyka.

W skoku w dal zobaczymy rewelacje w osobie Garnuszewskiego. Wobec formy ujawnionej na obozie w Toruniu, będzie on silnym faworytem. Specjalista hali M. Hoffman, jeśli jest w formie, będzie dla niego najgroźniejszym przeciwnikiem.

Najciężej wytypować skok wzwyż. Znajdujący się w doskonałej formie Rajski może zatriumfować nawet przed Kalinowskim (nie będzie pewnie startował). Dobrze skoczą w hali Schmidt i Chmiel.

Tilgner, który rzucił niedawno 14.90 m kulą być może pokona nawet Gierutte (słaba forma). Jeżeli i Praski weźmie udział w zawodach — kula będzie również ciekawym punktem programu.

Staniszewski po swym dzisiejszym starcie w Berlinie udaje się via Wrocław do Przemyśla, gdzie zgłoszony jest do sztafety 3x800 i 3 km.

Jeśli Syrena potrafi „zmontować" sztafetę, Staniszewski, weźmie udział w mistrzostwach, wątpimy jednak żeby zdecydował się startować na 3 km. cmfw cmf wcmfw cmfw cmfwy bmm



AKADEMICKA REPREZENTACJA WŁOCH
w koszykówce, wzięła udział w jubileuszu AZS

Zawody odbędą się!

Gdzie — rozstrzygnie pogoda

Zakopane, w lutym

Wczoraj w nocy przyjechali Szwedzi, dziś popołudniu Szwajcarzy z Romingerem na czele.

Wysiadają z wagonów zasępieni. Zakopane jest smutne, rozpaczliwe; na ulicach nie ma już sanek, jest czarno, brudno. A w górach jest jeszcze gorzej. Wszystkie trasy slalom i skocznia są dla treningów zamknięte. Trzeba oszczędzać śnieg.

Na trasę zjazdową 100 ludzi łopatami i szuflami zsypuje śnieg, na szczęście trochę się oziębiło, to też stok Kasprowego to szczery lód. Francuzi zjechali dziś z Kasprowego kolejką w dół. Ich kierownik Phillip powiedział, że jeśli za trzy dni się nie zmieni wycofa je swą drużynę.

„Milsze mi ich nogi, niż laury".

Leila Schou Nielsen klnie swym basem na czym świat stoi „Diabli nadali że rzuciłam w tym roku łyżwiarstwo dla nart. Co to za narty!".

Zjazdowcy młócą więc slalomy na stokach Kasprowego, biegacze gonią na oślep pod Reglami, nie wiedząc zupełnie gdzie pójdzie trasa, gdyż jeden ciepły podmuch może zmienić plany. Patrole wojskowe strzelają. I wszyscy czekają na zmiłowanie niebieskie w kierownictwie zawodów wisi wielki młot z napisem „wybij sobie FIS z głowy".

Po Zakopanem kursuje broszurka propagandowa FIS, w której śnieg drogą montażu zastąpiono toniami jezior i morza. Dobrze, że jeszcze humor dopisuje.

Pewne jest jedno, że zawody się odbędą. Jak, gdzie — nie wiadomo. Ale się odbędą.

W piątek zacznie je lampka wina na Gubałówce, w sobotę uroczyste otwarcie z wszelkimi szykanami na stadionie krokwiańskim. W niedzielę bieg zjazdowy. Gdzie? Nie wiadomo. Chyba jednak z Kasprowego na Kondratową — trasą prostą, szybką bez skrętów. W poniedziałek początek konkurencji klasycznych — sztafeta.

Nie łudźmy się co do szans zjazdowców. Naturalnie w warunkach, jakie panują, możliwe są wszystkie cuda. Ale cudem byłoby doprawdy, gdybyśmy zajęli miejsce w pierwszej dziesiątce.

Co do tego nikt się już nie łudzi.

Wystarczy zobaczyć slalom Niemców, Francuzów, Szwedów, nawet Norwegów, czy Anglików, aby nie mieć złudzeń, kto lepiej jeździ.

Poza tym zdaje się, że w drużynie zjazdowej nie będzie jednego ryzykanta Schindlera. Miał zatargi z kierownictwem — nie jest lubiany. Do drużyny mają więc wejść bracia Zając i Br. Czech oraz prawdopodobnie Lipowski technicznie może najlepszy z Polaków, ale trochę zbyt ostrożny.

Czy drużyna ta jest w formie? Skąd znowu? Gdzie mieli trenować. A gdy mogli — czy trenowali? Wiele mógłby o tym powiedzieć Zingerle. A to przeszkadzała szkoła, a to pogoda, a to się nie chciało.

W poniedziałek odbędzie się sztafeta 4x10 km. Trasa jej nie jest jeszcze ustalona — pobiegnie napewno dwoma pętlami i start będzie poniżej stadionu zmiany na sadionie.

Skład Polski brzmieć będzie zapewne: Wnuk, Klocek, Orlewicz, Nowacki. Pewni są jednak tylko Wnuk i Nowacki. Orlewicza należałoby wypróbować — w sobotę nie startował. Klocek miał raz tylko bardzo dobry bieg ostatnio nie startował, a jest specjalistą od załamań psychicznych. A za trudno oczekiwać, aby Polska szła na czele, aby jej nie mijano. Kandydatura Matusznego byłaby może bardziej wskazana.

Skład sztafety powinien być wyjątkowo starannie dobrany, gdyż przy lada zaniedbaniu, czekać nas może kompromitacja. Może przecież dojść do tego, że pobijemy tylko Węgrów. Nowacki jest coprawda w doskonałej formie, zwłaszcza na 10 km, ale jest też lepszy o klasę od swych kolegów. Nie ulega wątpliwości, że wygrają z nami Skandynawowie. Ale przecież Szwajcarzy i Włosi teoretycznie są też lepsi. Niemcy, Francuzi, Jugosłowianie? Każde z tych państw może wygrać z Polską. Może, ale nie powinno.

W rękach naszych biegaczy leżą więc losy pierwszej wielkiej próby. Czwarte, piąte miejsce będzie triumfem — dziewiąte klęską.

St. R.

Jabłka zadecydują o formie Myhry

Norwegowie typują wyniki w Zakopanem

Berlin, w lutym.

W przedziale ekspressu Garmisch — Berlin, siedzi mała narciarska reprezentacja Norwegii: zwycięzca skoków w Garmisch — Myhra, kombinatorzy Brodahl i Duffseth oraz ich kierownik Schmidt, organizator dorocznych zawodów w Holmenkollen. Wracają do Oslo.

Rozmawiamy oczywiście o narciarstwie. Opowiadają o Norwegii, o swoich metodach trenowania biegów, o braku dobrej pracy kijków u narciarzy środkowo - europejskich, którzy jeszcze ciągle biegają „na siłę", i wreszcie o skokach.

Teraz Myhra czuje się w swoim żywiole.

Mówi, że narciarstwo jest sportem narodowym Norwegii, Norweg nie mógłby istnieć bez nart. Ale pierwsze swoje kroki na deskach, kieruje nie na zjazd, jak to robi początkujący środkowo - europejczyk, lecz na skocznię.

Przede wszystkim skoki, to już należy do tradycji. Z 2,5 mil. mieszkańców, uprawia czynnie narciarstwo półtora miliona. Do dyspozycji jest przecież 500 skoczni.

SOKOLE GNIAZDO

Stolicą wielkiej rodziny skoczków jest Kongsberg. Tu mieszkają najlepsi: Ruudowie, Kvanli, Sörensen, Kongsgaard, a także i nasz rozmówca. Razem mieszkają, razem trenują, razem skaczą w zimie i razem startują w zawodach.

Każdy Norweg kładzie w pierwszym rzędzie nacisk na czysty styl skoku, a dopiero później na jego długość.

Skoczkowie norwescy uprawiają w lecie wszelkie możliwe sporty: piłkę nożną, lekko-atletykę, pływanie, a przede wszystkim gimnastykę przyrządową.

Z krajów środkowo-europejskich największe talenty posiadają Niemcy. W Garmisch 24 Niemców wykazało się skokami 70-metrowymi.

Marusarz jest dla Polaków tym, czym dla Niemców jest Halsberger. Polacy, jak się okazało na ostatniej próbie na Krokwi, też mają obiecujące talenty. Niech biorą przykład z Marusarza, a wyjdą dobrze.

Na koniec mówi Myhra o zbliżających się mistrzostwach świata:

ATUT WŁASNEJ SKOCZNI

— Konkurs skoków w Zakopanem będzie największy, jaki można sobie wyobrazić. Zwycięzcy nie można wytypować.

Birger Ruud ma groźnego rywala w swoim młodszym bracie Asbjörnie. W obecności tych „wielkich braci", właściwie nie powinien nikt inny zdobyć tytułu mistrzowskiego, ale to będzie Zakopane...

Marusarz, który napędził nam tyle strachu w Lahti, będzie na swojej skoczni, ma więc możność zdetronizować Norwegów.

To nasz najgroźniejszy przeciwnik. Nie lekceważę także, ani wiecznie groźnego Szweda Erikssona, ani Niemców Bradla, Kraussa, czy Halsbergera. Niemcy mogą zrobić taką niespodziankę, jak Marusarz w Lahti.

Walka będzie otwarta, faworytami są wszyscy: Ruudowie, Marusarz, Eriksson, Bradl, no i ja. Dam z siebie wszystko, aby zwyciężyć. Żeby tylko mieć taką formę, jak w Garmisch, a będzie dobrze — kończy Myhra.

MYRHRA LEPSZY, NIŻ... RUUD

Pytamy więc jeszcze kierownika Norwegów p. Schmidta o horoskopy na Zakopane.

— Uważam, że Myhra jest w tym roku w lepszej formie, niż Ruud. Myhra skacze, nie tylko dalej, ale i stylowo jest lepszy. Liczę się z gładkim jego zwycięstwem przed Ruudem.

Drugiego podwójnego zwycięstwa oczekuję w kombinacji. Faworytem jest młody Kvanli lepszy w biegu od Brodahla o całe 3 min., a i w skokach jest najlepszym z kombinatorów. Normalnie Kvanli musi wygrać.

Za nim powinni się uplasować Hoffsbaken lub Gjöslien.

Bieg otwarty na 18 km powinien też przynieść nam podwójne zwycięstwo. (Kvanli, Brodahl, Hoffsbaken, Gjöslien). Nie spodziewam się żadnej niespodzianki ze strony Włochów. Jeszcze nas nie dogonili.

NA 50 KM — FINOWIE

Na 50 km przewiduję zwycięstwo Finów, ale chyba Hoffsbaken lub Bergendahl znajdą się w pierwszej piątce.

Na zakończenie zdradza nam p. Schmidt, że forma Myhry zależeć będzie od... jabłek. Okazuje się, że jest on takim amatorem tych owoców, że brak dobrego jabłka powoduje zły humor, co wpływa ujemnie na formę.

Tak więc jabłka rozstrzygną o bojowości Myhry na skoczni.

G. B.

Co myślą nasi chłopcy

ORLEWICZ: — Naprawdę, ciężko jest być kapitanem obozu. O wszystko trzeba dbać, wszystkimi się interesować, nosić kijki, smary i Bóg wie co. Nawet nie mam czasu wysmarować przed treningiem nart; wciąż ma ktoś do mnie jakieś interesy.

Co sądzę o składzie sztafety? Skład Wnuk, Klocek Nowacki i ja jest nam znany dotąd tylko z gazet, oficjalnie nikt nam go nie zakomunikował.

W każdym razie powyższego składu nie uważam za idealny, brak w nim bowiem Matusznego, który jest bardzo silny i lekki, doskonale biega, co zresztą udowodnił na mistrzostwach okręgu i doskonale nadaje się do sztafety.

Z Klockiem sprawa wygląda w ten sposób, iż ostatnio nie miał on okazji potwierdzić swej formy z przed kilku tygodni. Jeszcze ma jakieś kłopoty z czyrakami, wobec czego nie mógł startować ani w biegu próbnym przed dziesięciu dniami, ani w mistrzostwach Okręgu.

WNUK: — Wolałbym nie biegać; nie jestem specjalistą od 10 km, uważam zaś, że jeden dzień odpoczynku między sztafetą o osiemnastką to stanowczo za mało. Jeśli się zmęczę w sztafecie, gorzej pobiegnę osiemnastkę.

BOCHENEK jest zdania, że, choć poprawa naszych zawodników w zjazdach jest bardzo duża, nie wiele będziemy mieli do pokazania w tej konkurencji.

Niestety nie można doczekać się przyjazdu reszty zjazdowców z Kasprowego. Telefonuję więc do Lipowskiego, który na Hali Gąsienicowej prowadzi kursy narciarskie.

LIPOWSKI: — Zjazdy w tej chwili przedstawiają się fatalnie. Dziś zjeżdżałem na Halę, lód jest tak rozpaczliwy, że kanty zupełnie nie chwytają.

FIS II wprawdzie jest lepszy niż przed kilku dniami, uważam jednak, iż w takich warunkach bieg zjazdowy nie powinien się odbyć, choćby tylko ze względu na bezpieczeństwo zawodników.

— A z pańską nogą?

— Jak najlepiej. Zapomniałem, że wogóle ją skręciłem, pomimo iż opowiadano, że stan mój jest bardzo ciężki.

SKŁAD PATROLU POLSKIEGO będzie prawdopodobnie następujący: por. Wudyka i Ślązacy Czepczor, Haratyk, Wawrzacz.

Patrol trenuje w Groniku pod Zakopanem, osiedlu Św. Zw. Polaków Zagranicą. Razem z nimi mieszka patrol węgierski, przebywający w Zakopanem na koszt Polski oraz patrol włoski. Spodziewany jest przyjazd Finów, Szwedów i Rumunów.

Bieg patrolowy rozegrany będzie 17 bm. Nie wchodzi on w skład oficjalnego programu FIS.

Na mecie FIS II zaczęto już budować trybuny. Wynika z tego niezbicie, że PZN. zdecydował się tam właśnie zrobić bieg zjazdowy, rezygnując ostatecznie z klasycznej trasy FIS. I. W rezerwie jest jeszcze zjazd z przełęczy Pysznej. W długim szerokim żlebie jest śniegu sporo, kamienie duże, zdaleka widoczne. Najbardziej by się z tego cieszył Stanisław Marusarz, bo on przecież jest gospodarczem schroniska na Pysznej.

W Zakopanem coraz... cieplej

ZAKOPANE, 8.2. — Tel. wł. — Środa nie przyniosła upragnionej zmiany. Rano była cudowna pogoda, po południu zachmurzyło się trochę i ociepliło. Na śnieg się nie zanosi, raczej na odwilż. Tak przynajmniej mówi obserwatorium na Kasprowym.

Na skoczni odbyły się treningi. Skakali Polacy, dwu Szwedów i Francuz. Rozbieg skrócono, mimo to trudno było się zatrzymać, tak niosło na lodzie na dole. Stanisław Marusarz skoczył 66,5, Selling w dobrym stylu 64, Kula 66, Szwed Westberg, faworyt kombinacji — 59, Gut Szczerba 63. Bardzo słaby Francuz Cutte — 52.

Zjazdowcy trenowali gremialnie. Warunki były stosunkowo dobre, choć Włosi skarżyli się na oblodzone trasy i zagrozili, że jeśli śnieg nie spadnie, nie wezmą udziału w biegu zjazdowym.

Francuzi żądają poszerzenia odcinka końcowego, gdyż inaczej może się powtórzyć Innsbruck. Rominger za to uważa, że trasa wcale nie jest najgorsza.

Skocznia miała być jutro zamknięta, ale przyjechali niespodziewanie skoczkowie niemieccy, więc pewno pozwoli się im jutro trenować.

W najlepszych humorach są wojskowi. Mir Kempski twierdzi, że w żadnym razie nie przeniesie startu na troli spod Krokwi, i jak trzeba będzie to wystawi dwa tysiące ludzi i przygotuje trasę. Rumuni ostatecznie nie przyjeżdżają.

Czym będzie mierzony czas na zawodach światowych „F. I. S." Zakopane — luty 1939 r.

Komitet Narciarskich Mistrzostw Świata wybrał zegarek OMEGA oficjalnym czasomierzem zawodów „Fis" 1939 r.

Nie po raz pierwszy spotyka znaną markę OMEGA to zaszczytne wyróżnienie. Pamiętajmy bowiem, że w latach 1932 i 1936 zegarki OMEGA były oficjalnym czasomierzem Olimpiad — pełniąc one te funkcje bardzo często na największych zawodach sportowych.

W międzynarodowej rodzinie

Zakopane, 7 lutego.

Piętnastu Szwedów pod kierunkiem znanego nam dobrze trenera Stolpego mieszka w pensjonacie Bel-Ami. Kierownik p. Olander ulokował się w pobliskiej Halamie.

— Na kogo najwięcej liczycie — pytamy Stolpego.

— W kombinacji naszym asem atutowym jest Westberg, w skokach Erickson, konkurent Staszka Marusarza.

— A który z nich jest lepszy?

— Jeden jest dobry i drugi jest dobry. Marusarz skacze u siebie, na skoczni, którą zna, wśród własnej publiczności. Dlatego da je mu przewagę.

— Do zjazdów wystawiamy Hanssona, triumfatora z Garmisch. Tym razem jednak będzie trudniej. Tam nie było Francuzów i Szwajcarów. Przywieźliśmy jedną panią May Nilsson, która w Garmisch zajęła czwarte miejsce.

Szwedzi nie przywieźli ze sobą kucharza, jedzą normalne menu pensjonatowe. Jedynie dodatkowo dostają tylko mleko i płatki owsiane.

U SZWAJCARÓW

— Przyjechaliśmy wczoraj wieczorem (poniedziałek), a już dziś (wtorek) rano wyruszyliśmy na trening — mówią zawodnicy szwajcarscy w pensjonacie Carlton w czasie obiadu.

Zjazdowscy zjeżdżali z oblodzonego stoku Kasprowego, biegacze chodzili sobie tam, gdzie widzieli białe płatki śniegu. Trenowaliśmy dotąd w Szwajcarii, gdzie śniegu nie ma wprawdzie za dużo, ale też i nie tak katastrofalnie mało, jak w Zakopanem.

Szkoda. Bardzo tu ładnie, panorama wybitnie sprzyja urządzeniu pięknych zawodów, wszystko może być zepsute, jeśli śniegu nie napada.

— Słyszeliście panowie o wypadku Allais, ma pan chyba, panie Rominger, teraz niemal pewne szanse na wygranie kombinacji alpejskiej?

— No, nie koniecznie — mówi Szwajcar — są przecież jeszcze bardzo groźni Niemcy i nie można wcale lekceważyć Francuzów, nawet osłabionych brakiem Allais.

— Kogo wystawiają panowie do sztafety?

— Skład będzie następujący: Freiburghaus, Soguel, Borghi i Gamma, w zjazdach pojadą Rominger, Steuri, Molitor, Robbi.

Gamma i Soguel są naszą nadzieją na kombinację. Chcemy być jak najbliżej Norwegów, wiemy, że to samo chce i wasz Marusarz.

Zależy nam zresztą na wszystkich konkurencjach.

Drużyna pań jest następująca: von Arx-Zogg Osimig, Steuri, Gchaad.

NORWEGOWIE mieszkają w willi Ryś, której właścicielka zna ich język i gdzie mają własną kuchnię. Na razie są tylko zjazdowcy: biegacze i kombinatorzy przyjadą w piątek, skoczkowie dopiero 14 bm.

Norwegowie mają u siebie dwumetrowy śnieg od połowy grudnia, to też chcą przyjechać do Zakopanego w pełni treningu. Natychmiast po zawodach wracają do kraju.

Chwalą się, że są prawdziwymi amatorami, nie tak jak inni, którzy jeżdżą cały sezon po świecie.

Grupa zjazdowa składa się z zawodników bardzo młodych w wieku 16 — 19 lat. Jeden z nich Raabe umie kilka słów po polsku miał podobno w rodzinie jakiegoś przodka Polaka, a jego ojciec służył nawet w Krakowie w wojsku. Najmłodszy Erickson jest synem właściciela słynnej fabryki nart.

Zapowiadają oni, że ich koledzy w biegu (Bergendahl), zrewanżują się Finom za zeszłoroczną porażkę, że w skoku Myrha, Ruudowie i Kongsgaard zajmą pierwsze miejsca, a Kvanli zatriumfuje w kombinacji.

LAILA SCHOU NILSEN nie wierzy, by mogła wygrać z Cranz. Przyznaje jej zdecydowaną wyższość. Z łyżwiarzy polskich (jest ona też świetną łyżwiarką) zna Kalbarczyka, natomiast zupełnie nie słyszała o Nehringowej.

Grywa też w tenisa, niedawno brała udział w turnieju w hali w Oslo. Naturalnie słyszała o Jędrzejowskiej.

WŁOSI mieszkają w Albionie. Nie mają własnej kuchni tylko możliwie przystosowaną do ich zwyczajów. Narzekają na brak owoców. Zapowiadają rewelacje w zjazdach. Trenuje ich Gasperl, a Bujak który jeździ z nimi twierdzi, że ulegną tylko Niemcom. (A Rominger? Przyp. Red.).

Biegaczy trenuje Finn, dr Sares Vaino.

Węgrów prowadzi znany przed laty oszczepnik i narciarz Sepesz, Włochów zwycięzca z Olimpiady kpt. Silvestri.

MATYAS ODWOŁUJE SIĘ DO PZPN

Matyas w najbliższych dniach wniesie do PZPN odwołanie przeciwko wykluczeniu go z grupy olimpijskiej i zawieszenia jako piłkarza reprezentacyjnego.

Matyas twierdzi, że stosunki na obozie katowickim były nienormalne, a piłkarze śląscy zarówno do niego jak i Nytza, Szczepaniaka i Góry onosili się przez cały czas nieprzyjaźnie, dając do zrozumienia, że nie chętnie grać będą z nim w Paryżu. W tych warunkach powstały dwa wrogie obozy.

Matyas twierdzi, że o orgiach pijackich w Katowicach nie było mowy. Przyznaje natomiast, że we wtorek przed wypazdem do Paryża, z okazji urodzin Góry, solenizant, Nytz, Szczepaniak i Matyas wypili w jednej z restauracji katowickiej po 3 lampki wina i 2 kieliszki winiaku.

Matyas nie był przy tym inicjatorem uczczenia w podobny sposób urodzin Góry. Uważa, że tego rodzaju uchybienie na pięć dni przed wyjazdem do Paryża, nie mogło wpłynąć na zmianę formy czy kondycji i wymiar kary zastosowany w stosunku do niego przez PZPN jest nieproporcjonalny. W swej karierze piłkarskiej — w rozegranych 23 meczach międzypaństwowych, Matyas nigdy i w żadnym wypadku nie spotkał się z naganą względnie zastrzeżeniami natury moralnej dlatego uważa, że jego pierwsze lekkomyślne zresztą pośliznięcie się na obozie katowickim, zostanie przez PZPN ponownie rozpatrzone. (K)

ŁYŻWIARSKIE MISTRZOSTWA EUROPY

Notujemy ostateczną klasyfikację z Rygi. Wynika z niej, że Kalbarczyk wyprzedził jednak obydwu Austriaków, chociaż sam dał się minąć jeszcze jednemu (oprócz Bersinsa) Łotyszowi.

1. Bersins	216.973
2. Mathiesen Ch.	220.717
3. Johansen	221.387
4. Wasenius	222.667
5. Jansson	226.720
6. Ekman	226.830
7. Strods	227.873
8. Skutnah	228.536
9. Kalbarczyk	229.447
10. Stiepl	229.760

O dwu innych łyżwiarzach polskich prasa łotewska pisze, że: „ — niewiadomo po co przyjeżdżali na mistrzostwa Europy".

Ze zdaniem tym zgadzamy się w zupełności.

Z gościną u Francuzów

ZAKOPANE, 7 luty

Spotkałem E. Allais na pokazach łyżwiarskich. Koledzy przynieśli go na rękach (oczywiście tylko od sanek) ponieważ noga jest w dalszym ciągu nie do użytku.

— Niestety, proszę pana, mistrzostwa FIS będę mógł tylko oglądać tak jak dziś Herber i Baiera w charakterze widza. Noga nie boli, ale cóż — trzeba się pogodzić — i biedny Allais rozkłada ręce.

Mistrz świata zaprasza mnie do pensjonatu Manru, gdzie stacjonuje drużyna francuska.

Szef drużyny p. Payot jest przemiłym człowiekiem. Chętnie daje informacje i dzieli się wrażeniami.

— Serdecznie współczuję organizatorom, że pogoda nie chce uświetniać ich wysiłków. Przygotowali wszystko, ale śniegu nie mogą stworzyć.

Mówię memu rozmówcy, że polscy górale wróżą wielki opad.

— Oby mieli rację! Niech przynajmniej śnieg spadnie na okres zawodów, bo dla zjazdowców obawiam się drugiego Insbrucku.

Jak pana chłopcy trenują? Czy stracili humor wobec dzisiejszego stanu rzeczy?

— Przyjechaliśmy do was w komplecie, aby dociągnąć ofrmę. Tymczasem zjazdowcy byli... dwa razy na Kasprowym.

I pomyślcie, że u nas w Chamonix jest dwa metry śniegu. P. Payot pokazuje świeżo nadesłane zdjęcia, — a myśmy przyjechali tu, gdzie jest 10 centymetrów. Pech.

Czy uważa pan, że trasy na Kasprowym, rzecz jasna przy normalnych warunkach, są dobre.

— Bezwzględnie tak. Mamy zastrzeżenia tylko co do skoczni, która jest — za bardzo „powietrzna".

Proszę jeszcze tylko o składy sztafety 4x10 km i czwórki kombinatorów alpejskich.

Oto one komb. alp.: Cauttet, Lafforgue, Agnel i Barnet. Sztafeta: Gindre, Cretin, Mermond, Arnoud.

Est.

ZGODA WŚRÓD KLUBÓW LWOWSKICH

Z inicjatywy prof. R. Wacka odbyła się we Lwowie porozumiewawcza konferencja klubów lwowskiej ligi okręgowej. Na konferencji tej postanowiono uzgodnić terminarz mistrzostw ligowych z terminarzem ligowym Pogoni oraz nie stwarzać sobie wzajemnej konkurencji. (K.)

MATYAS PRZENOSI SIĘ DO LWOWA

Matyas w najbliższych dniach przenosi się z Borysławia na stałe do Lwowa i grać będzie w Pogoni. Wszelkie pogłoski na tema przejścia jego do jednego z klubów drohobyckich są więc nieistotne. (K.)

PIŁKARZE POGONI ROZPOCZĘLI TRENING

Piłkarze ligowej Pogoni rozpoczęli już trening kondycyjny w hali sportowej pod kierownictwem instruktora CIWF p. Englerta. Z końcem lutego drużyna Pogoni rozegra mecz towarzyski prawdopodobnie ze Świtezią. (K)

MISTRZOSTWA RUMUNII W TENISIE STOŁ.

W rozgrywkach w Bukareszcie międzynarodowych mistrzostwach Rumunii wzięli udział obok graczy rumuńskich, jugosłowiańskich, czeskich, węgierskich i Polacy.

Z graczy polskich jedynie Rechtleben zakwalifikował się do półfinału (po zwycięstwach nad Grünwaldem (R) 3:0 i Królem (R) 3:0), gdzie przegrał z Naumescu (R) (R) 2:3.

Kugler odpadł w trzeciej rundzie po zwycięstwach nad Varady (R) 3:1 i Sigioranu (R) 3:1. Osmański mimo wykazanej wysokiej techniki pechowo odpadł w drugiej rundzie po zwycięstwie nad Grasiany (R) 3:0. Piotrowicz i Joskowicz zostali również wcześnie wyeliminowani.

Mistrzostwo Rumunii zdobył Węgier Soos przed Naumescu (Rum.). Mistrzostwo pań zdobyła Adelstein (R.) bijąc Ketnerowę (Cz.). Grę podwójną wygrali Węgrzy Soos—Till, którym w półfinale uległa para polska Kugler — Osmański.

SENSACYJNE PORAŻKI KANTORA. W drużynowym meczu szermierczym o mistrzostwo okręgu ŁKS — Pocztowe PW, reprezentacyjny nasz szermierz Kantor poniósł dwie nieoczekiwane porażki w szpadzie z Domańskim i Bartosikiem, co z drugiej strony jest miłym zjawiskiem, albowiem klasa łódzkiej szermierki, jak widać, wyrównuje się. Na czele szermierczych mistrzostw Łodzi, w których uczestniczy pięć drużyn, znajduje się ŁKS.

Danowski na Śląsku?

Po Karwowskim wstąpić ma do K.P.W. Katowice jeden z najlepszych sprinterów polskich — Danowski ze Lwowa. (hr)

Kto zdobędzie miano najlepszego sportowca zespołu?

Dzisiaj ostatni raz „reklamujemy" nasz plebiscyt. Termin nadsyłania kuponów upływa dn. 11-go lutego. Kto wycinał je by wysłać całą paczkę razem — nie powinien zwlekać ani jednego dnia dłużej.

Zasady plebiscytu są dostatecznie dobrze wszystkim znane. Sportowca Nr 1 i zespół Nr 1 czekają honorowe nagrody przechodnie Związku Polskich Związków Sportowych, a uczestników głosowania — premie Redakcji Przeglądu Sportowego.

Aby raz jeszcze naświetlić sytuację wśród kandydatów, drukujemy poniżej opinię prezesa PZB, p. dr Władysława Mirzyńskiego, który nadesłał nam nast. listy kwalifikacyjne z komentarzami.

Sportowcy:

1) Kolczyński, 2) Marusarz, 3) Walasiewiczówna, 4) Gąsowski, 5) Sobieraj, 6) Gierutto, 7) Jędrzejowska, 8) Verey, 9) Wołkowski, 10) Noji.

Zespoły:

1) Bokserzy, 2) Tenisiści, 3) Lekkoatleci.

Umieszczając bokserów na pierwszym miejscu w liście kwalifikacyjnej tak indywidualnej jakoteż zbiorowej, chciałbym jako Prezes P.Z.B. uniknąć polskiego przysłowiowego podejrzenia „każda liszka swój ogon chwali". Antoni Kolczyński od pierwszego swego międzynarodowego występu na ringu w Wiedniu w dniu 5 grudnia 1937 r. jest do dzisiaj niepokonanym zawodnikiem i nie tylko boks polski, lecz także całe nasze sportowe społeczeństwo pokłada w nim największą nadzieję na przyszłość. Najsympatyczniejszy chłopak pod słońcem i najambitniejszy zawodnik mimo ciężkich warunków rodzinnych i zawodowych. Nazwisko jego elektryzuje nie tylko masy widzów w Polsce, lecz także w całej Europie. Nieustająca passa jego zwycięstw kwalifikuje go bezwzględnie na pierwsze miejsce.

Umieszczenie bokserów na pierwszym miejscu listy zbiorowej uzasadniam krótką lecz dosadną statystyką:

Rok 1938: 11 spotkań międzypaństwowych, z tego 8 zwycięstw, 1 remis i 2 klęski, z Włochami i Niemcami za granicą, przy czym narody te znajdują się w tym samym roku w pobitym polu u nas w kraju.

*

Przypominamy, że:

a) każdy może nadesłać dowolną ilość kuponów;

b) wpisanie [illegible] nie obowiązuje;

c) nagrody redakcji rozlosowane będą wśród autorów kuponów najbardziej do listy idealnej zbliżonych.

I nagroda — 50 złotych,

II nagroda — zegarek stoper.

5 luksusowych kaset kosmetycznych.

10 nagród książkowych.

XIII plebiscyt Przeglądu Sportowego

Głosuję na listę:

10-ciu najlepszych sportowców

miejsce		pkt.
1	....	10
2	....	9
3	....	8
4	....	7
5	....	6
6	....	5
7	....	4
8	....	3
9	....	2
10	....	1

3-ch najlepszych zespołów

1	....	3
2	....	2
3	....	1

Imię i nazwisko ....

Dokładny adres ....

Kupon należy wysłać p. n.: Przegląd Sportowy, Marszałkowska 3/5.

Ostatnie przygotowania

UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA ZAWODÓW odbędzie się w sobotę o g. 12 w poł. prawdopodobnie w obecności Pana Prezydenta R. P.

*

100 ludzi sypało przez całą noc i dzień na trasę śnieg i tzw. cement śniegowy — mieszaninę, która umożliwia topnienie śniegu, koloru niebieskiego, tak, że szlak zjazdowy ma odcień błękitny.

60 ludzi robiło to samo na slalomie na Kalatówkach i na zjeździe z nartowni na Kondratowej. 300 zł. dziennie kosztuje ta przyjemność.

Slalom na Kalatówkach jest przeszły w dobrym stanie, ale jest bardzo wąski. Cieszy to Niemców, martwi — Francuzów.

Na slalom dostęp jest teoretycznie zamknięty. „Postawiłem karabin maszynowy — mówi śmiejąc się kierownik slalomu p. Silbermann — niech tylko kto ośmieli się zacząć zjeżdżać".

Dziś specjalna komisja badała stan skoczni i też była zeń zadowolona. Skocznia będzie jeszcze otwarta dla treningów, tak samo jak i trasy zjazdowe.

Losowanie numerów zjazdowych odbędzie się dopiero w piątek po przyjeździe Anglika Lunna.

Rozważana jest ewentualność przeniesienia slalomu na niedzielę, a biegu zjazdowego na wtorek.

Nie jest to sprzeczne z regulaminem FIS., ale nie miało dotąd precedensu. Bieg zjazdowy jednak bardziej potrzebuje śniegu, niż slalom, a do wtorku niedziela przecież może dużo śniegu napadać.

*

3 miejsca odstąpili skoczkowie polscy Niemcom, którzy zgłosili zamiast 6 aż 9 zawodników. Ponieważ zgłosiliśmy aż 30 skoczków z których powinno skakać conajwyżej 15, był to gest zupełnie zrozumiały.

Odpowiedzi Redakcji

P. Pien. Dotychczas ustalono tylko mecz z Belgią 27.5 w Polsce, ze Szwajcarią i Bułgarią 4.6 w Polsce (drużyna A i B). Data 27.8 zarezerwowana jest dla Węgrów. Decyzja zależna od uzgodnienia warunków finansowych. Poza tym reprezentacja wyjechać ma do Norwegii i Szwecji oraz Rumunii i Jugosławii, terminy nie są jeszcze uzgodnione. Również wyjazdu reprezentacji B toczą się pertraktacje z Finlandią i Estonią.

P. O. Bes. W niedzielę dnia 12-go lutego. Jeszcze nie wyszła w druku. Trudno ten zarzut uczynić kapitanowi PZB. O pływakach — plotki. Nie dawać wiary.

P. E. P. B., Warszawa. Nie możemy tabel takich ogłaszać na każde życzenie. Zgłaszać się Pan w odpowiednim momencie, a wtedy trzeba przechowywać. Dziękujemy za życzenia.

P. B. B., Radom. Regulaminy to walne zgromadzenie PZPN dn. 28 lutego. Każdy może wysłać dowolną ilość.

P. R. S., Kraków. Opinii tej nie podzielamy, ale nie widzimy celu polemizowania. Forma była zbyt napastliwa, dyktowana raczej osobistą animozją. Powieść wyjdzie być może na jesieni.

P. Jan Karolczak — Leszna Wlkp. Prosimy o podanie dokładnego adresu, potrzebnego do wysłania Panu wygranej kasety kosm.

P. „Wolski". Poznań, Hotel Monopol. Warszawa, Chmielna 5. USA. Boston (Mass) 5 Hanover Str. Crawford Chaimbers, Marszałkowska 3. Lepiej umówić się przedtem telefonicznie.

P. J. Lednicki, Nancy. Dziękujemy za miły list i wycinki. Kupony przekazaliśmy. Trzeba się nauczyć znosić największe porażki.

P. Wiktor Mac. Suresnes (Francja). Za list i ciekawe uwagi uprzejmie dziękujemy, z propozycji niestety nie możemy skorzystać.

P. N. Diament, Kielce. Dziękujemy. Stanowisko obsadzone.

Fanatyk ze Lwowa. Wyniki raczej słabe, jedynie 60 m (7.3) zasługuje na uwagę.

Posiada pan najprawdopodobniej dużą szybkość. Radzimy trenować biegi krótkie i skok wdal (mimo, że wynik 5.48 jest b. słaby).

P. Miecz. Staw., Poznań. Kupony wypełnione prawidłowo, biorą udział w konkursie.

Od administracji

Celem uniknięcia pomyłek w wysyłce naszego pisma, prosimy WP. Prenumeratorów o dokładne i czytelne podawanie adresów.

Nie chcą go puścić

Paryż, w lutym.

Na drugi dzień po ukazaniu się wywiadu z Olkiem w Przeglądzie Sportowym, w którym wyraził on chęć przeniesienia się na stałe do Polski, otrzymał Olek propozycję wstąpienia do jednego z najpoważniejszych klubów warszawskich. Propozycją tą był tak olśniony i uradowany, że już trzeciego dnia przedłużony miał paszport i gotował się do drogi. Czwartego jednak dnia sytuacja uległa zasadniczej zmianie.

Gdy z numerem Przegl. Sportowego udał się do swego dyrektora, aby wypowiedzieć pracę w fabryce Peugeot (pracuje tam od roku w charakterze ekspedytora), dyrektor gdy dowiedział się o powziętej przez niego decyzji, ani słyszeć o wyjeździe nie chciał. Nie tylko, że zmiejsca podwyższył mu wynagrodzenie o kilkaset franków, ale dał posadę jego ojcu, będącemu od paru lat bezrobotnym i zapewnił, że już nigdy nie będzie go namawiał do naturalizacji.

Olek wahał się długo, ale w końcu wola ojca zdecydowała i chłopak tym czasem pozostanie jeszcze we Francji.

Z przeniesienia się jednak na stałe do Polski nie rezygnuje. Marzeniem jego jest zaprezentowanie się Ojczyźnie. Chciał by koniecznie stoczyć walkę w Warszawie. Fabryka w każdej chwili gotowa jest udzielić mu dwutygodniowego urlopu. Pragnąłby go poświęcić na poznanie kraju, który opuścił, mając raptem kilka miesięcy.

Z rozmów z Olkiem wnioskować można, że roz będąc w Polsce, gdyby mu się tam podobało i gdyby od razu dostał korzystniejszą niż we Francji posadę, to więcej by już do Francji nie wrócił.

J. Gr.

WYNIKI HOKEJOWE

W rozgrywkach hokejowych o mistrzostwo świata uzyskano następujące wyniki.

Z powtórzenia meczu Niemcy — Włochy w poniedziałek w Zurychu zakończonym ponownie wynikiem remisowym 0:0, wobec czego zdecydowano się wziąć pod uwagę lepszy stosunek bramek i do grupy zurychskiej przy-

We wtorek Niemcy zremisowały z Czecho-Słowacją 1:1 po zaciętej chwilami brutalnej grze i po trzykrotnym przedłużeniu.

Sensacyjnie rozpoczął się mecz Kanada — Anglia. Do 7-ej min. przed końcem wynik brzmiał 0:0. W finiszu Kanada strzeliła cztery bramki i wygrała 4:0!

W grupie bazylejskiej obok meczu Szwajcaria — Polska 4:0, odbyło się spotkanie, w którym Ameryka pokonała Węgrów 3:0.

W turnieju pocieszenia uzyskano dotychczas następujące wyniki: Łotwa — Belgia 5:1, Holandia — Finlandia 2:1, Belgia — Jugosławia 3:3.

Niemcy — Anglia 1:0 (0:0, 0:0, 1:0).



Po dwu meczach w półfinale

Próbna klasyfikacja polskich hokeistów

BAZYLEA, 8.2. — Tel. wł. — Już mamy za sobą pierwsze mecze półfinałowe i nareszcie wiemy coś o sile polskiej drużyny. Nie targujmy się o dole i stwierdźmy ogólnie, że zarówno porażka ze Szwajcarią, jak i zwycięstwo nad Węgrami odpowiada całkowicie naszej wartości i naszym oczekiwaniom.

Natomiast niespodzianką i to b. miłą jest dobra gra śląskiego ataku, który jako całość minimalnie ustępuje krakowskiemu, a w pracy defensywnej bodaj nawet go przewyższa.

Obecnie wytworzyła się zabawna sytuacja: wprawdzie większość bramek strzela atak krakowski, ale nasi przeciwnicy dochodzą również właśnie wtedy do najlepszych pozycyj. Nie upraszczajmy jednak zanadto sytuacji i nie zapominajmy, że atak krakowski z reguły gra przeciw lepszemu atakowi przeciwnika.

Jeśli chodzi o jednostki, to Wołkowski przerasta zdecydowanie wszystkich naszych graczy. Jego dryblingi wywołują podziw, a każdy przebój witany jest oklaskami przez publiczność. Technicznie nieznacznie ustępuje mu Burda, który z powodzeniem gra rolę Wołkowskiego w drugiej linii.

Natomiast jeśli chodzi o morale, o zapał, o silne nerwy — nieocenionym filarem drużyny jest jej kapitan — Kowalski. Jego zimna krew wprowadziła przy stanie 1:0 dla Węgrów porządek w szeregi naszej drużyny jego zaciętość i bojowość umożliwiła wyrównanie wtedy, kiedy akcjami Polaków zaczęła rządzić histeria i przypadek.

Bez obawy popełnienia większego błędu można zaryzykować twierdzenie, że dwu ataków na tak wysokim i wyrównanym poziomie reprezentacja Polski nie miała jeszcze nigdy.

Nie tak pochlebnie wypada już ocena naszej obrony. Takiego beka, jakim w swoim czasie był Sokołowski, narazie nie mamy! Para Kasprzycki—Michalik, cierpi na brak decyzji i na ubóstwo środków taktycznych, to znaczy, że przejście przez nią jest dość trudne, ale obegranie nieproporcjonalnie łatwe. Maciejko zasłużył na same pochwały. Jeśli nawet czasem popełnia błędy (krążek odskakuje od kija zbyt daleko) to zasługi jego każą patrzeć na drobne wykroczenia przez palce i zmuszają do głośnych oklasków.

We czwartek po poł. Polska grać będzie ze Stanami Zjedn. Pomimo dalszych kontuzji (na meczu z Węgrami Kowalskiemu rozcięto brew nad okiem) skład naszej drużyny nie ulegnie zmianie.

Mamy cichą nadzieję, że mecz ten może się skończyć radosną niespodzianką. Wprawdzie nie jesteśmy zespołem lepszym od Yankesów, ale mimo to idziemy do walki z dużymi szansami, ponieważ Amerykanie walczą systemem solowych wypadków, które teoretycznie łatwo jest unieszkodliwić.

Na to jednak trzeba spełnienia zasadniczego warunku: aby obrona zagrała bezbłędnie...

erd.

Przegrywamy ze Szwajcarią 0:4

Druga tercja decyduje o wyniku

BAZYLEA, 8.2. — Słynne powiedzonko o udanej operacji i śmierci pacjenta można z powodzeniem zastosować do wczorajszego meczu naszych hokeistów ze Szwajcarią. Drużyna polska grała dobrze, kierownictwo otrzymało szereg powinszowań, publiczność nie szczędziła braw — a mimo to wynik jest nieprzyjemny i porażka dość wysoka.

Szwajcaria pokonała Polskę 4:0 (0:0, 4:0, 0:0). Z rezultatu widać, że wszystkie gole padły w drugiej części gry.

Z drużyną naszą stało się to, co obserwujemy często o niezahartowanych zespołów: broniła się doskonale, tylko do chwili strzelenia pierwszej bramki.

Ale kiedy para Delnon — Pic Cattini przedarła się przez obronę i Delnon z najbliższej odległości wsunął krążek do siatki, drużyna załamała się, gracze stracili wiarę w możliwość uzyskania dobrego wyniku, opór stracił prężność, a krycie precyzję. To zadecydowało o klęsce. W ciągu trzech minut (od 7-ej do 10-ej minuty drugiej tercji) Helweci podwyższyli score do 4:0 i zwycięstwa nie mogła im już odebrać żadna siła na świecie.

Nic nie pomogła przewaga Polski w ostatniej części meczu. Szwajcarzy grali wtedy ostrożnie, szanowali swoje kości, a my zdaleka bombardowaliśmy ich bramkę. Niestety, dwa precyzyjne strzały Kowalskiego i Wołkowskiego otarły się o słupek, a szereg innych wyłapał doskonały bramkarz Müller.

Zwycięstwo Szwajcarii, choć wysokie jest jednak w pełni zasłużone. Szwajcarzy byli zespołem szybszym, dokładniejszym i lepiej zgranym. Ich akcje nie były obliczone na błędy bramkarza (Maciejko grał zresztą bardzo dobrze), ale gole wchodziły nieuchronnie z najbliższej odległości.

Winę wysokiej porażki ponosi w pewnym stopniu nasz pierwszy atak, który nastawił się całkowicie na ofensywę i w rezultacie zaniedbał obstawienie napastników szwajcarskich. Zresztą Wołkowski i Kowalski grali z całym poświęceniem i wraz z Burdą z drugiego ataku przyczynili bramkarzowi szwajcarskiemu najwięcej kłopotów.

Marchewczyk stanął do meczu skrępowany bandażem. Dwie diatermie oraz masaż pozwoliły mu wziąć udział w walce, ale kontuzjowane kolano powodowało stałe opóźnianie akcji. Jego występ w dzisiejszym meczu z Węgrami stoi pod znakiem zapytania.

Drugi atak (Jarecki, Burda, Ursoń) pilnował przeciwników wzorowo, a od czasu do czasu niepokoił Müllera dalekimi strzałami. W sumie pracę drugiego ataku uważać należy za równorzędną pierwszemu.

Obrona Michalik i Kasprzycki nie mogła dać sobie rady z systemem krótkich passingów przeciwnika i wskutek tego stale spóźniała się z interwencjami.

Zaznaczyć należy: że w zespole szwajcarskim nie grał środek pierwszego ataku Hans Cattini, który leczy nadwyrężoną rękę. Natomiast oblepiony plastrami Torriani mimo złamanej kości nosowej był jednym z najlepszych graczy na placu.

Bramki zdobyli Delnon, Herbert Kessler, Torriani i Badrutt.

Sędziowali p.p. Kolarz (Czecho-Słowacja) i Minder (Węgry) wybitnie życzliwie dla gospodarzy.

Kasy zostały zamknięte przed rozpoczęciem meczu. Trybuny zaległ komplet widzów — 15.000. Jest to rekord frekwencji na lodowisku bazylejskim.

W drugim meczu naszej grupy półfinałowej Stany Zjednoczone pokonały Węgrów 3:0. W półfinale zuryskim Niemcy uzyskały sensacyjny wynik nierozstrzygnięty 1:1 z Czecho-Słowacją, a Kanada po dłuższym okresie gry bezbramkowej zdołała w ostatnich 7 minutach strzelić cztery gole Anglii.

erd.

Skrzynka do listów

Od K. S. Cracovia z Krakowa otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie Red.

SZANOWNA REDAKCJO!

W jednym z pism krakowskich z dnia 2 lutego 1939 r. ukazał się wywiad z P. O. kapitana związkowego P.Z.H.L. p. Paruszewskim, w którym p. Paruszewski wyraził się: „niechętnie oglądałbym Kasprzaka i Ludwiczaka w drużynie, wyjeżdżającej do Szwajcarii, ponieważ ci zawodnicy zawsze przy wyjazdach byli w kolizji z kierownictwem ekspedycji".

Tego rodzaju enuncjacja członka zarządu P.Z.H.L. wyrządza największą krzywdę sportowi, bo poniża go w opinii publicznej, a Zarząd K.S. Cracovia, którego Dr Kasprzak jest członkiem, został nią w najwyższy sposób zaskoczony. P. dr Kasprzak bowiem startując w barwach Cracovii mimo, że jest zawodnikiem najstarszym, że posiada tytuł naukowy, jest dla naszych zawodników przykładem skromności, lojalności, dyscypliny sportowej i ambicji prawdziwego sportowca, tak że przez chwilę wierzyć nie możemy, by to publiczne obecnie dyskwalifikowanie go, mogło mieć podstawy.

W tym stanie rzeczy zwracamy się równocześnie do Zarządu P.Z.H.L. o wyjaśnienie sprawy, przy czym ze swojej strony zdołaliśmy ustalić:

1) że p. Paruszewski brał raz tylko udział w kierownictwie ekspedycji hokejowej, a to w ubiegłym roku w Pradze.

2) że p. Paruszewski osobiście dziękował w Pradze drowi Kasprzakowi za niesioną mu pomoc i stawiał go za wzór zachowania innym zawodnikom.

3) że drugim kierownikiem ekspedycji praskiej był p. Warmiński, który z całym uznaniem wyrażał się o d-rze Kasprzaku.

4) że o zachowaniu się dra Kasprzaka jako zawodnika na poprzednich wyprawach mogliby wyrazić należytą opinię pp. dyr. Janowski i Sachs jako kierownicy tychże.

5) że kolizja z kierownictwem musiałaby znaleźć po powrocie z zagranicy swój należyty wyraz w formie ukarania zawodnika za brak dyscypliny, a dotąd niesłyszeliśmy nawet najmniejszego zarzutu.

Jest dobrem prawem kapitana związkowego wystawiać skład reprezentacji według swej wiedzy i woli, ale nie sądzimy, by dopuszczalnem było usprawiedliwienie obecności innych zawodników poniżaniem nazwiska człowieka który wielokrotnie w różnych dyscyplinach sportowych nosił orła polskiego na koszulce.

Wobec powyższych faktów sądzimy, że Szan. Redakcja umieści tych parę słów wyjaśnienia będących częściową rehabilitacją zawodnika osądzonego bez sądu, przez p. o. kapitana związkowego P.Z.H.L.

Nie wątpimy, że K.S. Pogoń w Katowicach zbada również sprawę p. Mgr. Ludwiczaka.

Z wysokim poważaniem
Za Zarząd K. S. Cracovia
(—) podpis nieczytelny.
Wiceprezes sportowy

Polska — Węgry 5:3

POLSKA — WĘGRY 5:3 (1:1, 2:0, 2:2). Mecz nie był łatwy, choć jeszcze na trzy minuty przed końcem prowadziliśmy 5:1.

Spotkanie rozpoczęło się od węgierskiego ataku. Odrazu w pierwszej minucie nie obstawiony Ronay przechodzi lewym skrzydłem i strzela z bliska gola dla Węgrów. Bramka ta wprowadza zamieszanie do naszych szeregów, które rwą się bezplanowo, ponieważ gracze wkładają zbyt wiele dobrych chęci i zbyt wiele nerwów. Dopiero Kowalski wprowadza ład do ataku, z Wołkowskim przerywa się pod bramkę strzela. Csak odbija, ale natychmiastowa poprawka Kowalskiego nie otrzymuje już repliki.

Ten gol wyrównujący (7-ma minuta gry) ma decydujące znaczenie dla dalszego przebiegu meczu. Od tej chwili aż do ostatnich minut Polska jest w stałej przewadze. Na pierwszy rzut oka już widać, że zespół nasz rozporządza większą kulturą i lepszą szkołą hokejową. Wyrazem tej niezaprzeczonej wyższości są cztery bramki, zdobyte przez Wołkowskiego (2), Marczewczyka i Przedpelskiego.

Węgrzy, czując zbliżającą się klęskę, ratują się rozbijaniem graczy i grą faul. Poczynając od drugiej tercji prawie stale siedzi jeden z Węgrów na karnej ławce. Wystarczy powiedzieć, że na meczu polsko-węgierskim pobity został o 100 procent dotychczasowy rekord wyłączeń.

Ogółem sędziowie pp.: Kladrubsky (Czechosłowacja) i Wirtz (USA) zaordynowali 23 minut karnych, z czego 8 przypada na graczy polskich, jako że „krew nie woda"...

Na trzy minuty przed końcem Węgrzy przełamują oblężenie. Korzystając z nieobecności Michalika, Harav przerywa się przez obronę i górnym ukośnym strzałem zdobywa drugiego gola dla swoich barw.

To podnieca wysiłki Węgrów. W następnej minucie Helmeczy wygrzebuje krążek z zamieszania podbramkowego i ustala wynik spotkania na 5:3.

Obie strony kończą mecz zadowolone, ale dotkliwie rozbite. Ronay i Kowalski muszą się nawet uciec do pomocy punktu opatrunkowego.

W zespole polskim wyróżniamy Wołkowskiego (najlepszy gracz na boisku), Maciejkę, Burdę i Kowalskiego, u Węgrów najlepiej grali Miklos i Ronay. Csak, bramkarz reprezentacji Europy, nie miał pola do popisu. Wszystkie gole nasze padały w najbliższej odległości.

Reprezentacja nasza wystąpiła z Przedpelskim jako rezerwowym w drugim ataku. Węgrzy na lewym skrzydle w pierwszym ataku z Ronayem.

JAN ERDMAN

Zimowy raid samochodowy

II-gi Turystyczny Raid Zimowy P. T. Klubu wzbudził dzięki bardzo udatnie skonstruowanemu regulaminowi, który omawialiśmy dokładnie przed kilku tygodniami), duże zainteresowanie w sferach automobilistów sportowych. Raid rozpoczyna się 24 bm. próbą szybkości płaskiej, która odbędzie się około godz. 8-ej rano w pobliżu skrzyżowania szos pod Miłosną, w kierunku na Garwolin (tam, gdzie zazwyczaj odbywają się próby szybkości Jednodniówek Aut. Polski).

Po próbie zawodnicy wyruszą w drogę I-go etapu: **Miłosna — Kosów,** przy czym na tym etapie znajdować się będą następujące punkty kontroli czasu: Lublin, Lwów, Stanisławów i Kosów (meta).

Następnego dnia o 7-ej rano start do drugiego etapu: **Kosów — Krynica,** na którym punkty kontroli przejazdów ustanowiono w następujących miejscach: Stryj, Krosno, Krynica (meta).

26 bm. trzeci etap: **Krynica — Zakopane,** przy czym kontrole czasów ustanowiono w: Krościenku, Nowym Targu i Zakopanem (meta). Meta w Zakopanem — przed nowym garażem Ligi Pop. Tur.

Tegoż dnia, zaraz po przyjeździe do Zakopanego odbędzie się **próba szybkości górskiej.** Start z Al. Marszałka Śmigłego-Rydza, meta przed nowym hotelem na Kalatówkach.

●

Organizatorzy rozporządzają już sporą ilością zgłoszeń. Tak więc zgłosił się team Chevroletów: Mazurek, W. Rychter, Karczewski. Start Mazurka niepewny ze względu na jego późny przyjazd z Monte Carlo i brak czasu na przygotowanie wozu. Nadto zgłosili się inż. Marek (Olimpia-Opel) oraz Staroryypiński (pilotował Karczewskiego w Międz. Raidzie A. P.) także na Oplu. Zgłosili się nadto Sporny na Buicku, Sokopp i Jakubowski na D.K.W., jak również inż. Polturak ze Lwowa na Lancii i por. Kołaczkowski na Citroen 11 S (litraż 1911 ccm).

Bardzo licznie zapowiada **się start** „rodziny" Steyerów: pani Z. Kannenberg ze Lwowa (Steyer 200), inż. Mikucki ze Lwowa (Steyer 200), inż. Kleiber z W-wy (Steyer 120), jeden mniej znany zawodnik na Steyr 50 oraz... inż. Peter Wessely na Steyr 220. Będzie to **jedyny kierowca zagraniczny w tej imprezie.** Sympatyczny wiedeńczyk tak zasmakował w polskich imprezach po raidzie Aut. Polski, że postanowił znów przyjechać.

Jak informuje P. T. K. udział w Raidzie Zimowym weźmie również **11-cie wozów wojskowych,** prowadzonych przez oficerów. Wojskowi startować będą na tzw. „Dużych Łazikach" (Fiat 518 — silnik ok. 2 litry), samochodach terenowych, ogumionych oponami „Stomil". Te 11-cie wozów będzie podzielone zapewne na 3 teamy plus 2-ch opiekunów. Kierownikiem teamu warszawskiego będzie mjr Stankiewicz.

Kamandorem raidu będzie **dyr. Al.** Wygard.



Al. Reksza i M. Strzelecki

CHŁOPCY KOPIĄ PIŁKĘ



POWIEŚĆ

(6)

Zbyszek Stawicki, „delegat" chłopców ze szkoły dyr. Górasiewicza (rok 1914-ty) pertraktuje z p. Kaputem, sekretarzem Stołecznego Grona Sportowego o pobłażliwe stosowanie przepisów formalnych przy zapisach do Sekcji Młodzieży.

— Spryciarz z pana! Sprytnie pan to ujmuje — orzekł Kaput. — Ale pozostaje jeszcze druga trudność, mianowicie pozwolenie lekarskie.

— Będę w tej sprawie u doktora Wąsika, panie dyrektorze.

— Oświadczam panu, że prezes Bryzda bardzo jest czuły na tym punkcie. Cóż, proszę pana, jesteśmy tu w Gronie nie dla czego innego, tylko dla szerzenia kultury fizycznej! Jeśli każdy koń, biorący u nas udział w konkursach, musi być zbadany przez weterynarza, to młodzież powinna również mieć opiekę lekarską! Inaczej władze mogłyby nam odebrać park, a sam pan wie, że trudno o lepszy teren dla konkursów hippicznych.

— Przyznaję panu dyrektorowi stuprocentową rację — zgodził się Zbyszek. — Opieka lekarska nad sportem, to grunt. Widziałem w Sztokholmie, jak drobiazgowo badano uczestników olimpiady.

— Prawda — przypomniał sobie sekretarz S. G. S. — pan przecież był na olimpiadzie! Nic dziwnego, że ma pan znacznie szerszy horyzont, niż większość kolegów. Mam wrażenie, że współpracując ze mną, wyświadczyć pan może wielkie usługi, nie tylko mnie, ale całemu sportowi u nas!

Stawickiego aż zatkało z radości i dumy. Teraz dopiero pokaże całej szkole, kim jest i zmusi do posłuchu swych najbardziej nawet nieprzejednanych przeciwników.

Pożegnawszy się z Kaputem i upewniwszy się, że za kilka dni ten przyjmie go wraz z całą grupą kandydatów do Sekcji Młodzieży, opuszczał sekretariat S. G. S., szczęśliwy i rozgwizdany. Najbliższe dni muszą mu przynieść upragnioną władzę nad uczniami całej szkoły, muszą podnieść jego autorytet wśród kolegów na wyżyny, nieosiągalne dotąd dla żadnego sztubaka.

Był tak pochłonięty wizją swej wielkości, że na rogu Alei Jerozolimskiej i Nowego Świata niespodziewanie natknął się na dyrektora Górasiewicza, a raczej wpadł na niego z impetem, roztrącając przechodniów.

Był to „wpadunek" bardzo przykry i niebezpieczny, bo dyrektor, zacny, światły człowiek, był rygorzystą i nie pozwalał swoim uczniom na zbytnią swobodę. Noszenie cywilnego ubrania stanowiło, zdaniem pana Górasiewicza, jedno z poważniejszych uchybień, bo choć samo w sobie nie było niczym zdrożnym, umożliwiało uczniom takie wybryki, jak palenie papierosów na ulicy i spacery z pannami, nie mówiąc już o odwiedzaniu publicznych lokali.

Toteż Stawicki, zetknąwszy się oko w oko z dyrektorem, zdrętwiał wprost z przejęcia i upłynęła dłuższa chwila, zanim odzyskał swój zwykły tupet. Górasiewicz ujął go tymczasem za łokieć i odprowadził na skraj trotuaru.

— Widzę, że nadal nie przestrzegasz szkolnego regulaminu, Stawicki — powiedział z normalną surowością, tak kontrastującą zawsze z łagodnym wyrazem twarzy i dobrotliwością jasnych oczu, osłoniętych szkłami binokli. — To się musi skończyć!...

— Tak jest, panie dyrektorze, wyjątkowo dziś przebrałem się, bo...

— Nie obchodzi mnie, dlaczego to uczyniłeś, idzie o sam fakt. Masz w szkole dość dużą popularność, wiem o tym, i dlatego od ciebie wymagam nawet większego podporządkowania się przepisom, niż od innych uczniów.

— Panie dyrektorze, daję słowo, że mi się to często nie zdarza...

— Dobrze, Stawicki, dzisiejszą twoją niesubordynację raz jeszcze uważam za niebyłą. Ale na przyszłość... Jesteś jednym z najstarszych uczniów, powinieneś więc dawać przykład innym kolegom. Za często też urzędujesz na bilardzie. Niech ci się nie zdaje, że ja nic nie wiem. Dowidzenia!...

Rozdział II.

Mat' maja w magile,
Otiec w czerdakie,
Bratia na Sibirie,
Siestry....¹)

Rzewna ta piosenka przerwana została brutalnie, bo Mikołaj Pietrowicz Zawalin, dowódca stacjonowanego w Warszawie pułku huzarów lejbgwardii, potężnym kopnięciem wywrócił stojące mu na drodze krzesło i tak, jak stał, w bieliźnie, wpadł do przedpokoju. Rozległo się kilka głośnych klaśnięć i pułkownik wrócił do swojej sypialni, a za nim wsunął się na palcach czerwony jak burak sołdat, mocno pociągając nosem.

— Sukinsyn — pienił się oficer — skolko raz ja tiebie gawaril i prikazywał, a ty krugom pajosz etu beztałkowuju piesienku! ²)

— Słuszajus', wasze wysoko błagorodzie — wyprężył się huzar.

— Eto paslednij raz, nie zabud'! A tieper padawaj mundir i sapagi! ³)

Dowódca huzarów lejbgwardii był mężczyzną lat około 45, wysokim i przystojnym, choć jego regularna twarz nie miała zbyt przyjemnego wyrazu. Nieprzyjemne miał przede wszystkim oczy, podłużne, niespokojnie biegające i silnie przekrwione wskutek ciągle niedosypianych nocy. Siwiejące na skroniach włosy nosił gładko rozczesane z przedziałkiem po lewej stronie głowy, a nad pełnymi, foremnymi wargami srożył mu się elegancki czerniony wąsik, fantazyjnie podkręcony w górę.

Ubierając się przy pomocy ordynansa, często spoglądał na zegarek i po każdym takim sprawdzeniu godziny na głowę biednego Aloszy spadał grad soczystych przekleństw. Ale ordynans nie przejmował się tym zbytnio, przyzwyczajony do bogatego słownika swego pana. Powtarzając swoje „tak toczno, wasze wysokie błagorodie", nie śpieszył się bynajmniej, a nawet wyglądało na to, że specjalnie przedłuża całą ceremonię ubierania, pragnąc zepsuć zupełnie humor pułkownikowi.

¹) Matka moja w mogile, ojciec w „pace", bracia na Syberii (zesłani), a siostry...
²) ...ile razy ci rozkazywałem, a ty ciągle śpiewasz tę bezsensowną piosenkę.
³) To ostatni raz, nie zapomnij. A teraz dawaj mundur i buty.

A Mikołaj Pietrowicz był już wściekły, bo wróciwszy rano z towarzyskiego przyjęcia, przespał cały dzień aż do zmroku i szpetnie spóźnił się z wizytą do księcia Kawiornina. Gdyby to zresztą szło o starego idiotę Kawiornina, to diabeł z nim, musiał się jednak liczyć z księżną.

Z wyjątkowym nabożeństwem zabrał się Alosza do sznurowania gorsetowanych spodni dowódcy pułku. Zawalin miał jeszcze zgrabną figurę, lecz Alosza niejednokrotnie pozwalał sobie napomykać, że zauważa rozrost pułkownikowskiego brzucha i ściskał go sznurówką ile się tylko dało. Flegmatycznie uwiązał teraz jeden koniec tasiemki do klamki i chwyciwszy za drugi, poprosił:

— Izwoltie wtianut' żywot, wasze wysoko błagorodie! ⁴)

Pułkownik wciągnął posłusznie brzuch i Alosza zaczął go sznurować z taką pasją, że nabrzmiały mu żyły na skroniach. Zawalin klął na czym świat stoi i przysięgał zastrzelić „sukinsyna", wreszcie zaczęło mu brakować tchu i jęknął:

— Dawolno, czto ty s'uma saszoł!... ⁵)

— Tak toczno, wasze wysoko błagorodie — sapnął niewzruszony ordynans, zawiązując końce tasiemek w piękne kokardki.

Zawalin, zrezygnowany, nakładał mundur i wysyłał Aloszę po swój powóz. Ale śpieszący się człowiek napotyka na najprzedziwniejsze przeszkody. Okazało się, że powóz jest unieruchomiony, gdyż złamane w nocy koło, podczas wyścigu z grafem Sielotkowem nie było dotąd zmienione, a „kuczer" pijany jak świnia, przysięgał, że to nie on złamał. Meldujący o tym ordynans dowiedział się, że dostanie po mordzie razem z kuczerem i, że dostaliby zaraz, gdyby nie brak czasu.

Pułkownik kazał sprowadzić swego adiutanta, ten jednak zniknął gdzieś zaraz po południu. Alosza był za sprytny, aby sam przychodzić z tą wiadomością i „napuścił" na Zawalina „dienszczyka" adiutanta. Kiedy tamten dostawał po pysku, ordynans wpadł z meldunkiem, że zamiast rozbitego w nocy „łanda" przygotowano kabriolet.

Mikołaj Pietrowicz raz jeszcze w dłuższym wywodzie spostponował przodków sołdata, wreszcie zajął miejsce w kabriolecie i co koń wyskoczy kazał gnać na Włodziemierską do pałacyku księcia Kawiornina.

(C. d. n.)

⁴) Zechce pan wciągnąć brzuch, wasza wielmożność.
⁵) Dosyć! Coś ty rozum stracił?

Między Bazyleą a Zurychem

Pierwsze refleksje z turnieju hokejowego o mistrzostwo świata

Bazylea, w lutym.

Tegoroczne mistrzostwa hokejowe świata długo błądziły po całej mapie. Zataczały się od Sztokholmu po Warszawę, aż spadły wreszcie na Szwajcarię, która na imprezy zimowe jest strasznie łapczywa i najchętniej organizowałaby je co roku, gdyby to tylko było możliwe.

Tym jednak razem Szwajcaria ociągała się i znając przymusową sytuację Ligi Hokejowej zaczęła dyktować warunki. Urwano to i owo z dotychczasowych przywilejów, obcięto coś niecoś z dawnych odszkodowań, wprowadzono zmiany do planu gry.

Pan Loicq zgadzał się na wszystko. Za głowę złapał się dopiero wtedy, kiedy Szwajcarzy zapowiedzieli rozbicie mistrzostw między dwa miasta: Bazyleę i Zürich.

— Impossible! Jak wy to zrobicie? Nie możemy przecież mieszkać co noc w pociągu...

Ale Szwajcarzy obstawali niewzruszenie przy tym warunku. Davos i St. Moritz miały już dosyć turniejów mistrzowskich. Ostatecznie trudno grać stale dla międzynarodówki suchotników. Chcemy teraz zastrzyknąć hokej w żyły wielkich miast, pokazać piękną grę młodzieży szkolnej, ruszyć propagandę, zdobyć nową publiczność i nowych zawodników...

Loicq patrzył spodełba—ale zgodził się. Opór Ligi Międzynarodowej załamał się zupełnie, kiedy organizatorzy zapowiedzieli, że do dyspozycji Komitetu Wykonawczego oddane będą bony na bezpłatny przejazd koleją i że Zürich dzieli od Bazylei zaledwie godzina jazdy koleją.

✶

Szwajcarzy nie wymienili jeszcze jednego powodu, dla którego turniej odbywa się na dwu lodowiskach miejskich. Mistrzostwa świata w Davos wymagają subwencji od uzdrowiska, mistrzostwa w wielkim mieście są złotym interesem. Opłaci się więc zakupić przejazdowe bony, opłaci się przerzucać z miasta do miasta organizatorów, sędziów i drużyny, opłaci się wpakować 200.000 zł w przygotowania. Wiadomo, że z kapitału zebranego na mistrzostwach hokej szwajcarski będzie żył dwa — trzy lata.

Turniej odbywa się na sztucznych lodowiskach, ale pod otwartym niebem, nie w hali. Kiedy wybudowano tor w Katowicach Szwajcaria nie posiadała ani jednego sztucznego lodowiska. Dziś ma już pięć (Bazylea, Zürich, Lozanna, Bern, Neuf-Chatel), podczas gdy nasz jedynak powoli się wykrusza. Rezultaty są dość oczywiste: w 1931 roku Szwajcaria nie przyjechała na mistrzostwa świata, bo nie miała żadnych szans; w 1935 r. została mistrzem Europy. U nas postępy sportowe idą też równolegle do tempa inwestycyj sportowych: w 1931 roku byliśmy wicemistrzami Europy, a teraz aspiracje nasze ograniczają się do półfinałów.

Piszemy to, by z okazji porażek turniejowych zwrócić uwagę opinii, że nieszczęściem polskiego hokeja nie jest bynajmniej ten lub inny skład, ale przede wszystkim — rażąco skromny budżet PUWF-u i olbrzymie zacofanie inwestycyjne naszego sportu.

Piosenkę o hali i o lodowisku śpiewać trzeba aż do znudzenia, aż do utraty cierpliwości — nie przez nas, ale przez tych co się ociągają, przez tych co spierają się o miejsce, o termin, o nazwiska, o drobiazgi, kiedy pali się dach nad głową.

✶

Kłopoty organizatorów i drużyn są mało ważkimi niewygodami, wobec ciężkiej sytuacji sprawozdawców. Możliwości porównawcze ograniczają się teraz do 7-miu drużyn grających w danym mieście. A potem przychodzi następna runda, obowiązkowa „zmiana dam" i nagle zespół staje wobec przeciwnika, którego nigdy nie widział, którego sposobu gry nie zna, którego taktyki nie może przewidzieć.

Dawniej dziennikarz wracał z mistrzostw świata mądry, jak wielki rabbi hokejowy. Orientował się która drużyna czyni postępy, a która się cofa, gdzie jest zespół szczęśliwych patałachów, a gdzie team przyszłości, potrafił w każdej chwili wymienić wszystkich wartościowych napastników i zestawić listę najlepszych drużyn.

Dziś z ławy dziennikarskiej widzi się tylko wycinek turnieju, tylko połowę drużyn. O całości, o hierarchii umiejętności hokejowych sprawozdawca nie ma pojęcia, choćby nawet latał codziennie z Bazylei do Zürichu samolotem. Oczywiście, można się zdać na ocenę gazet, ale to jest chyba system najgorszy, bo jegomość który pisze o Zürichu nie widzi bazylejskich drużyn i wszystkie jego przepowiednie i porównania są równie bezwartościowe, jak moje. Dlatego, gdybym sam nie pisał czasem do gazety, tobym zaklinał was gorąco:

— Nie dawajcie wiary prasie!

Rzecz jasna, zaklęcie dotyczy tylko Szwajcarii i obchodzi tylko hokeistów.

✶

Już po pierwszych meczach widać, że losy mistrzostw świata nikogo tu nie obchodzą. Nie wiem, czy Smoke Eaters są najlepszą drużyną kanadyjską, jaka kiedykolwiek bawiła na kontynencie, ale w każdym razie są najlepszą spośród uczestniczących w turnieju.

Zawsze oczekuje się porywającej walki w finale. Kanada i Stany Zjednoczone! Ale przysłana obecnie drużyna USA jest chyba najgorsza z widzianych w Europie, przede wszystkim dlatego, że jest drużyną solistów. Współgrania, kombinacji widzi się u Jankesów bardzo niewiele. A że i soliści nie wszyscy są na miarę Fidjasza czy choćby tylko Kowcinaka, więc summa summarum gra USA nie budzi specjalnych zainteresowań i nie wykracza poza przeciętność.

Zato mistrzostwo Europy! Ile nadziei, ile westchnień biegnie za każdym krokiem szwajcarskiego zawodnika... Mecz Szwajcarii jest jedynym wypadkiem, kiedy wzorowa, objektywna publiczność staje się złośliwa i nietolerancyjna. Wydaje się, że przy takim napięciu woli nikt inny nie może tu wygrać mistrzostwa, jak tylko mała Helwecja.

Zwłaszcza, że Anglia jest słaba. Dziwny Związek Angielski w jednym sezonie adoptuje masowo Kanadyjczyków, a w następnym daje im dymisję i wkłada pokutną włosiennicę. Ponieważ teraz mamy rok nieparzysty, więc w drużynie Wielkiej Brytanii gra tylko trzech Canadians: bramkarz Foster, obrońca Dailley i skrzydłowy na krótkich nóżkach Kelly. Wyniki z Belgią (3:1) i z Węgrami (1:0) stwierdzają, że mistrz Europy 1938 może tym razem nie zakwalifikować się do finału.

Wszystko zależy od Czechosłowacji. Mecz czwartkowy CSR — Anglia będzie miał decydujące znaczenie. Drużyny czeskiej jeszcze nie widziałem, ale głosy prasy brzmią dla niej bardzo pochlebnie. Podnoszona jest zwłaszcza bitność drugiego ataku: Drobny — Hurych — Lonsmin. Na marginesie zanotować warto, że Drobny jest mistrzem juniorów w tenisie. Tradycja Koželuha została więc wznowiona.

Niemcy, zeszłoroczny zdobywca 4-go miejsca (przed Szwajcarią!), skazane są na wyeliminowanie z finału. Jest wielce prawdopodobne, że dojdzie wtedy do spotkania z Polską, spotkania — dodajmy — bardzo interesującego. Niemcy przywieźli drużynę wyrównaną, dobrze wyszkoloną, doskonale zgraną, lecz może trochę za miękką. Dwa kolejne spotkania z Włochami nadszarpnęły siły tego zespołu. Ciekawe, że atak austriacki (Feistritzer, Novak, Demmer) jest tylko nieznacznie lepszy od ataku niemieckiego (Kögel, Schenk, Schmiedinger) i że Wielkie Niemcy są słabsze od Niemiec Wersalskich.

Pomimo niezłych wyników, Włosi są drużyną złą. Grają tak, jak grało się przed ośmiu laty. Nie obstawiają przeciwników, nie idą na gracza, cofają się bez końca pod własną bramkę... Ratuje ich pasja, zapał i Rauth. Ten zawodnik ma szanse dostać się do reprezentacji Europy.

Spotkania Niemców z Włochami dostarczyły nie tylko wrażeń sportowych, lecz stały się również tematem politycznym. Kiedy Niemiec z Włochem prali się przy bandzie, tak że kije pękały, chór publiczności z miejsca zaopiniował:

— Oś Berlin — Rzym nareszcie złamana!

Ale to nieprawda! Po minucie spędzonej na wygnaniu obaj gracze pogodzili się i wrócili na plac.

✶

Jest zimno, ale nam tu nie jest zimno. Po pierwsze mam za 50 centów pled. Po drugie nogi opierają się o stalową płytę, podgrzewaną od spodu. Po trzecie — zajadam gorące marony. Po czwarte — roznoszą gorący grog.

A po piąte — mecze są tak ciekawe, że nie dają sposobności zmarznąć.

Jan Erdman.



PO ATAKU KANADY

czwórka Polaków skupiona pod bramką: Wołkowski, Kasprzycki, Kowalski, Marchewczyk, Leży — Maciejko.



ZNACIE TEGO GÓRALA?

to Stanisław Piłat — nasz as wagi ciężkiej w swym regionalnym stroju.

SENSACJE W PUCHARZE NIEMIEC

Rozgrywki o puchar Niemiec przynoszą jedną sensację po drugiej. Śląsk po rewelacyjnym zwycięstwie nad Austrią pokonał z kolei Würtembergię 2:1 i zmierzy się w finale z Bawarią, która zwyciężyła Saksonię po przedłużeniu 2:1.

Sukces Śląska i dobra jego forma, tłumaczy po części klęskę reprezentacji naszego Śląska w Bytomiu.



OSTATNI TRENING ALLAISA

przed nieszczęśliwym wypadkiem, jakiemu uległ w Zakopanem

Tajemnicza afera w Helsinkach

Giełda zakupów i sprzedaży zawodników

HELSINKI

Przejście Savolainena z klubu robotniczego do mieszczańskiego wywołało ostrą reakcję robotniczej prasy Finlandii. Ataki są bardzo poważnej natury, to też odpowiednie instancje zmuszone będą dokładnie je zbadać. Zarzuty są tym przykrzejsze, że Finlandia przygotowuje Igrzyska Olimpijskie, to też skandal na tle pseudoamatorstwa byłby bardzo nie na rękę.

Gazeta fińska T.U.L., oficjalny organ robotniczego związku sportowego, ogłosiła artykuł, którego najważniejsze ustępy podajemy w tłómaczeniu.

„Sytuacja jest taka, że w stolicy (Helsinki) istnieje „giełda", która zajmuje się zakupem sportowców! Chwilowo nie chcemy wymieniać nazwisk, lecz możemy zapewnić, że chodzi tu o znane firmy.

O istnieniu tej giełdy dowiedziano się w chwili, gdy okazało się, że Alpo Savolainenowi pozostawiono wolną rękę w wyborze klubu, do którego chce wstąpić po dokonaniu „transferu". Nowy jego klub Kenttäurheilijat nie miał przed transakcją tą pojęcia, że otrzyma zawodnika z robotniczej organizacji, tym bardziej, że klub ten nie dysponuje dostatecznymi środkami, by nabyć takiego asa. Savolainen wybrał Kenttäurheilijat dlatego, że w barwach towarzytwa tego startuje jego starszy brat. Aare Savelainen był zresztą tanim nabytkiem. Przed laty kosztował on tylko letni płaszcz.

Natomiast Alpo Savolaiena kupiła giełda za drogie pieniądze. Alpo otrzymał sumę, która odpowiada jego półtorarocznym dochodom.

Jakim cudem jednak może tego rodzaju giełda, która nie należy do żadnej organizacji sportowej, przeprowadzić handel sportowcami? Odpowiedź znajdujemy, naświetlając kulisy całej tej transakcji. Kontrakt przy transferze wyjaśnia wiele. Ustala on kiedy i gdzie zmierzyć się ma Savolainen z najlepszym dotychczas sprinterem Finlandii Tammisto. Pierwsza walka odbędzie się na zawodach, które zorganizuje „giełda". Najpierw bieg na 100 który Alpo łatwo wygra. Później Savolainen przeciwstawiony zostanie dobremu Szwedowi Strandbergowi. Możliwe, że przegra on, jednak nie robi to różnicy.

Trzecia faza: pewnego pięknego dnia startować będą Tammisto i Savolainen na 200 mtr w dwu różnych zawodach. Obydwaj osiągną dobre czasy, może nawet równe. Teraz może nastąpić wielka impreza na stadionie, z pojedynkiem obu sprinterów, jako główną atrakcją dnia. Prawdopodobnie zwycięży Tammisto, co stanie się okazją do powtórzenia pojedynku na trasie 150 m.

Epilog: kilkaset tysięcy fińskich marek, które odświeżą fundusz giełdy, umożliwiając dokonywanie nowych zakupów.

Dowody: Voimari Isohollo przeszedł w swoim czasie z klubu robotniczego do mieszczańskiego. Taisto Mäki również. Obydwaj mają dziś piękne własne wille. Lauro Virtanen, Eino Virtanen, Lamni — zrobili to samo. Wszyscy mają obecnie swoje przedsiębiorstwa. Vainö Kokkinen posiada dziś szereg sklepów. Wszyscy oni byli biednymi chłopcami, dziś są finansowo mocni. Alpo Savolainen jest conajmniej równie dobrym kupcem, jak jego poprzednicy. Oczekujemy dalszej jego kariery z wielkim zainteresowaniem".

Tyle pismo fachowe. Są to ciężkie zarzuty, skierowane zarówno pod adresem zawodników jak i osoby stojące za nimi. Fiński Związek zmuszony będzie w jakiejś formie zająć się tą sprawą. Jeśli bowiem odliczy się nawet złość, jaką kieruje się sport robotniczy, pozbawiony najlepszych swych zawodników, to zawsze jeszcze pozostaje tyle niejasnych momentów, że wymagają one stanowczo wyjaśnienia bez reszty...

p. b.

Holenderska sensacja

Amsterdam, w lutym.

Następnego dnia po losowaniu rozgrywek o puchar Davisa, największe pismo holenderskie, amsterdamski „de Telegraaf", w obszernym artykule omawia wynik losowania, a przede wszystkim nowego przeciwnika.

W artykule tym, zatytułowanym: „Bez szans w Davis-cupie", „Nieszczęśliwy wynik losowania", wyraża pismo swoje obawy o wynik meczu w pierwszej kolejce.

..... Wczorajsze losowanie przerwało szczęśliwe pasmo dotychczasowych. Dotąd bowiem na 32 mecze, 23 rozegrali nasi tenisiści na własnym terenie, a zaledwie 11 na obcym. Trudno spodziewać się, aby w Warszawie potrafili wygrać..."

W dalszej części artykułu autor przypomina oba spotkania z Polską w pucharze Davisa, stwierdza wysoką klasę obecnych reprezentantów polskich. Drużyna znalazła silnie wzmocnienie w Baworowskim, którego spodziewają się Holendrzy widzieć w drużynie polskiej.

..... Gdyby naszym tenisistom udało się w Warszawie wygrać, — pisze dalej „de Telegraaf" — czeka nas wielka sensacja. Nie chodzi o mecze z Menzlem, Henklem czy Metaxą, ale o sensację innego rodzaju. Niemcy zerwali z nami stosunki sportowe, jakby się więc zachowali i co by zrobili, gdyby los zrządził spotkanie na korcie.



ANGLICY WALCZĄ O PUCHAR

Tottenham Hotspur (w białych numerowanych koszulkach) naciera na bramkę Westham United.



LODOWISKO W BAZYLEI

na którym walczą hokeiści polscy

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, spec. 1.— Zł, w tekście 80 gr. reklamy 40 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02 40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI